Nr. 101 We Lwowie Sroda dnia 12 Kwietnia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Zamach teutoński na Galicję.

Lwów 11 kwietnia.

Sprawa, której pragniemy dzisiaj poświęcić na tem miejscu parę uwag spokojnych i przedmiotowych — bez cienia szowinistycznej niechęci lub zjadliwości — wymaga bezwarunkowo, aby się nią żywo zainteresował nasz ogół cały. Idzie bowiem o odparcie *a limine* niebezpieczeństwa nowych, a silnych zakusów germanizacyjnych, jakie uplanowano we Wiedniu wobec naszego kraju. Jak już wiadomo z krótkich zapisków naszych przed dziesięciu pono dniami, powstał nad Dunajem niewinny na pozór projekt utworzenia wojskowego *Schulverein'u*, który miałby zadanie zakładania, względnie starań o założenie niemieckich szkół średnich — przeważnie dla synów c. i k. oficerów Niemców — w prowincjach nieniemieckich. Gdy na tę wiadomość prasa czeska zupełnie słuszny podniosła alarm, dowodząc z jednej strony zupełnej zbyteczności szkół tego rodzaju, z drugiej upatrując w zamiarach *Schulverein'u* tendencje germanizatorskie w nowej formie, wystąpił *N. W. Tagblatt* z komunikatem, który miał na celu uspokoić zatrwożonych Czechów, całkiem zaś bez żenady wskazuje na... Galicję, jako na upatrzony teren wojskowo-szkolnej germanizacji. Powiada bowiem to pismo z miną dobrze inspirowanego informatora tak:

„Główna uwaga zwrócona zostanie na Galicję. Tam bowiem niema ani jednej (?!) szkoły średniej niemieckiej, a przecież są one dla garnizonów we Lwowie, Przemyślu, Krakowie i Jarosławiu bardzo pożądane, co więcej: są prostem wymaganiem sprawiedliwości. Tam też, mianowicie w Przemyślu, gdzie istnieje już niemiecka szkoła ludowa dla garnizonu, będzie naturalny punkt wyjścia dla całej akcji".

Dalej wylicza *N. W. Tagbl.* prócz wymienionych miast, jeszcze Rzeszów, Tarnów, Brzeżany, Tarnopol, Kołomyję, Stanisławów i t. d., na które działanie wojskowego *Schulverein'u* miałoby się rozciągnąć, a w dalszym ciągu tak polemizuje z wywodami pism czeskich: „W pismach czeskich podano „pewny" środek przeciw potrzebie wojskowego *Schulverein'u*: ażeby do czeskich miast tylko czeskich, a do polskich polskich oficerów mianowano. Pominąwszy już to, że odrobina rozsądku wystarcza do zrozumienia, jaką wojskową niedorzeczność (?) stanowi taki postulat, stabilizowanie i unarodowienie korpusu oficerskiego jest niemożliwością. Czyż bowiem Galicja przy dzisiejszym stanie garnizonu, mogłaby pokryć całe zapotrzebowanie oficerów w swoich pułkach? Jeśliby to mógł jaki czeski matematyk wyliczyć, to należałby mu [illegible]. Skąd jednak przychodzą wszyscy ci niemieccy, węgierscy, a nawet czescy wojskowi w Galicji do tego, aby dzieci swe po polsku lub po rusku wychowywali? Tego najzawziętszy Polak nie będzie żądał..."

Z argumentacją inspirowanego pisma, o ile ona dotyczy „niemożliwości" zapełnienia korpusu oficerskiego w Galicji tylko oficerami tutejszego pochodzenia itd., polemizować nie będziemy. Gdzie wchodzi w grę zła wola i obłuda, na nic się nie przyda zbijać twierdzenia takiego przeciwnika dowodami, na prawdzie opartemi. Takie fałsze, jak np. że w Galicji nie ma ani jednej średniej szkoły z niemieckim językiem wykładowym, gdy cały świat wie o tem, że we Lwowie od niepamiętnych czasów takie gimnazjum (zwane nawet „niemieckiem") istnieje, nie zasługują przecież na poważne odparcie. Mimo wszystko jednak, skoro pismo wiedeńskie odkryło w ferworze polemiki z Czechami właściwe cele tego wojskowego *Schulverein'u*, obowiązkiem jest świętym i całego społeczeństwa i stojącej na straży interesów narodowych prasy perjodycznej, wszelkimi sposobami nie dopuścić, ażeby tego rodzaju zapędy germanizatorskie oparcie w kraju naszym znaleść mogły. Pod wygodną pokrywką wrzekomych potrzeb rodzin oficerskich, tworzyć w kraju naszym nowe ogniska niemczenia młodzieży, ciepłem własnych piersi wyhodowywać dla przyszłości jadowite jaszczurki, na to chyba nie zgodzi się nawet nasza przysłowiowa tolerancja polska!

Władanie poprawne językiem niemieckim, uważamy za niezbędny postulat dla synów naszych; dla pilnej nauki tego języka w szkołach publicznych mamy oko czujne i gorliwe staranie — ale na rozgospodarowanie się w kraju naszym *Schulverein'u* — choćby on nazywał się i „wojskowym" — pod żadnym warunkiem nie pozwolimy! Zbyt dobrze pamiętamy „dobrodziejstwa" germańskich kulturträgerów, — od zaboru Galicji aż do ery śp. Agenora Gołuchowskiego...

Kongres prasy.

Rzym 6 kwietnia.

(Od naszego korespondenta).

Podczas, kiedy sekcje kongresu pracują pilnie, żeby na czas zakończyć znaczną bądź co bądź pracę, większość członków kongresu, korzystając z gościnności kolegów włoskich, przepędza dni na recepcjach, przedstawieniach i wizytach. Wczoraj wieczorem odbył się wspaniały raut w międzynarodowym klubie artystycznym, uświetniony koncertem, w którym udział wzięła Teresina Tua. Wielka artystka jest też stałym gościem w salonach klubu dziennikarskiego, gdzie mieliśmy sposobność zabrania z nią znajomości.

Dzisiejszy, wolny od przyjęć dzień, poświęcają uczestnicy kongresu na zwidzanie Rzymu; część dziennikarzy polskich, dzięki uprzejmości ks. kardynała Ledóchowskiego, korzysta z pozwolenia zwidzenia ogrodów watykańskich.

W biurze kongresu pojawiło się dziś pierwsze, podpisane przez wiceprezesa naszego towarzystwa p. Skrzyńskiego, obwieszczenie w języku polskim, wzywające dziennikarzy polskich, by jutro o godzinie 2 po południu przybyli na Kapitol, na uroczystość uwieńczenia biustu Adama Mickiewicza. Naśladowali nas natychmiast Szwedzi, którzy również zaproszenia na jakieś specjalne zebranie wystylizowali w języku szwedzkim.

Dziś po południu mieliśmy niezwykłą przyjemność zwidzenia pracowni mistrza Siemiradzkiego, który uprzedzony o naszem przybyciu przez tutejszego korespondenta *Kurjera warszawskiego* p. Darowskiego, przyjął nas z ujmującą uprzejmością. W pracowni mistrza oglądaliśmy wykończony właśnie obraz, przedstawiający siestę dziewcząt włoskich i szkic obrazu: „Chrystus nauczający dzieci," przeznaczony na wystawę paryską. Siemiradzki naszkicował ten obraz początkowo w wielkich rozmiarach, lecz obliczywszy się z krótkością czasu, rozmiar znacznie zmniejszył. Mimo to obawia się, że obraz nie będzie na czas ukończony; w każdym jednak razie wyszle na wystawę paryską niektóre z dawniejszych obrazów, znajdujących się w posiadaniu osób prywatnych. Nadto mistrz zajęty jest obecnie kompozycją obrazu dla kurtyny nowego teatru we Lwowie. — Kurtyna będzie cokolwiek większą jak krakowska (sam obraz zajmie 9 metrów w szerz, a 6 metrów na wysokość); kompozycja środkowa będzie wyłącznie alegoryczną, motywa narodowe i miejscowe znajdą uwzględnienie na brzegach. — Przy sposobności tych odwidzin p. Skrzyński uprosił też mistrza, by raczył przybyć na jutrzejszą uroczystość polską na Kapitolu.

Powróciwszy z miłej wizyty, zastaliśmy wszyscy zaproszenie na jutro na śniadanie do ambasadora austro-węgierskiego przy Kwirynale, barona Pasetti.

Gazety włoskie — nie wyłączając nawet dzienników socjalistycznych — pełne są pochwał dla zachowania się prezydenta kongresu p. Singera, wobec wniosku dotyczącego amnestji dla skazanych dziennikarzy włoskich. Wszyscy są też tu przekonani, że amnestja zostanie udzieloną, kongres zaś korzystając z gościnności włoskiej, nie mógł absolutnie nic więcej uczynić, jak tylko dać tej nadziei wyraz bez uchwalenia jakiejkolwiek rezolucji. Z Wiednia donoszą jednak, że tamtejsza *Arbeiter Ztg.* miała bardzo ostro uderzyć na kongres i jego prezesa; ciekawiśmy, czy organ rzekomo międzynarodowy, z równą gorliwością poparłby naprzykład wniosek polski o amnestję dla skazanych dziennikarzy polskich w Prusiech?

Wyroki wydane na dziennikarzy włoskich przez sąd wojskowy w Medjolanie, były w istocie nad wyraz surowe, ale i wyroki pruskie nie grzeszą bynajmniej łagodnością. A jeszcze pamiętać należy o tem, że w Prusiech idzie się do więzienia za lada gorętszą obronę praw narodowych, kiedy naprzykład jeden ze skazanych dziennikarzy włoskich ofiarował był swoim abonentom, jako premium — rewolwer!

Jutro ukończy kongres narady, ale w sobotę odbędzie się jeszcze przyjęcie kongresu u burmistrza miasta ks. Ruspoli i wielki obiad pożegnalny, wydany przez *Assosiasione della stampa italiana.* Na niedzielę zapowiedziany jest szereg wycieczek, a na poniedziałek podróż do Neapolu. Na wycieczkę do Sycylji prasa sycylijska zaprosiła — z powodu braku mieszkań — tylko sześćdziesięciu uczestników kongresu — rozumie się nie imiennie. Ażeby uniknąć wszelkich reklamacyj, rozdzieliło prezydjum kongresu te zaproszenia stosunkowo według grup państwowych, które znów pomiędzy sobą odbędą wybór uczestników.

Przy sposobności chciałbym podnieść wielką niesprawiedliwość, jaka dzieje się prasie polskiej przez uwzględnianie w międzynarodowej organizacji tylko grup państwowych, a nie narodowych. Podział ten jest też głównym powodem, dla którego prasa czeska do międzynarodowej organizacji nie przystąpiła.

Rzym 7 kwietnia.

Wracamy właśnie z wspaniałej uroczystości, która z pewnością na zawsze utkwi w pamięci uczestników. Uzyskawszy od burmistrza Rzymu ks. Ruspoli pozwolenie złożenia wieńca u stóp pomnika Mickiewicza na Kapitolu, wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy polskich p. Skrzyński zaprosił polskich uczestników kongresu na godz. 4 po południu do uczestniczenia w tej uroczystości. Przyniesiony już rano do klubu dziennikarskiego wieniec z polskim i włoskim napisem, obudził powszechną uwagę, a dziennikarze włoscy, ujrzawszy napis, powstali z miejsc i przywitali wieniec oklaskami. Napis włoski na wieńcu opiewał: *„All sommo poeta, Adamo Mickiewics, i publicisti polacchi dell VI congresso di Roma".*

Około godziny 4 po południu zebrali się dziennikarze polscy wraz z paniami i w kilku dorożkach udali się na Kapitol, gdzie czekała już garstka Polaków tutejszych. Przed pomnikiem Mickiewicza, z polecenia księcia Ruspoli, zastaliśmy straż honorową. Imieniem prasy włoskiej pojawił się commandore Lazzaro, jeden z najpoważniejszych publicystów rzymskich i dyrektor dziennika urzędowego. — Złożywszy wieniec, p. Skrzyński nasamprzód po polsku, następnie po francusku przemówił, w niewielu słowach mieszcząc całą gorącą cześć i uwielbienie dla wieszcza, oraz wdzięczności dla gościnnego narodu włoskiego. Następnie korespondent *Kurjera warszawskiego* p. Darowski w krótkiej przemowie włoskiej oddawszy cześć poecie, przypomniał, że Mickiewicz przed półwiekiem współpracował tu nad jednością i niepodległością Włoch. Wreszcie commandore Lazzaro odpowiedział w języku francuskim, dając wyraz sympatji narodu włoskiego dla Polski, czci dla Adama Mickiewicza i wdzięczności za udział Polaków w walce o jedność Włoch. Wreszcie wyraził nadzieję, że i Polska wyjdzie zwycięsko z walki o wolność i niepodległość. Po skończonej uroczystości zamówiony fotograf zdjął fotografję uczestników.

Przed południem, idąc za zaproszeniem, dziennikarze polscy przybyli do ambasady austro-węgierskiej, gdzie ambasador baron Pasetti podejmował nas gościnnie śniadaniem. Niezwykle świetnem było też przedtawienie wczorajsze na cześć kongresu w teatrze Constanzi, gdzie odegrano operę Puccini'ego: *La Bohéme* z udziałem Gemmy Belinzioni. Pomiędzy drugim, a trzecim aktem Gemma Belinzioni i tenor Marconi odśpiewali duet z *Fausta.* Podczas przedstawienia zdarzyło się komiczne intermezzo. W jednej z lóż pierwszego piętra znajdowała się piękna uczestniczka kongresu, p. Jacquemaire z Paryża, córka Jerzego Clémenceau. Piękna Paryżanka, ubrana w fantastyczną suknię *fin de siècle*, nie znając zwyczajów włoskich, w antrakcie oparła się plecami o niską balustradę loży i rozmawiając z odwiedzającymi ją znajomymi, nie uważała, że obcisła, bez szwu i bez fałdów suknia, daje publiczności widok — może i ponętny, ale z pewnością niezbyt przyzwoity. Publiczności na parterze widok się nie podobał, a że publiczność teatralna w Rzymie, wierna tradycjom areny rzymskiej, zwykła nie krępować się żadnymi względami, powstał początkowo szmer i wnet przemienił się w głośny chór: *alla porta!* Piękna Francuska nie zrozumiała, że krzyk odnosi się do niej i w drugim antrakcie usiadła znów na balustradzie. Teraz oburzenie parteru doszło już do tego stopnia, że jeden z komitetowych zwrócić musiał na to uwagę pięknej cudzoziemki, która, zrozumiawszy o co idzie, zawstydzona opuściła lożę. Cały kongres zajmuje się dziś tą wesołą awanturą, z której sens moralny ten, by w secesjonistycznych tualetach nie siadać na balustradzie loży.

Obrady kongresu zostały dziś zakończone, a telegramy doniosły wam już, jakie zapadły uchwały. Jako ostatni zabrał głos p. Lepelletier z Paryża, wyrażając podziękowanie kongresu dla króla, rządu, komitetu włoskiego i prezydenta międzynarodowej asocjacji. Oficjalnie jednak kongres zamknięty zostanie dopiero po wyczerpaniu całego programu zabaw w Pompei. Dziś wieczorem na cześć kongresu uroczysta iluminacja muzeów kapitolińskich.

Skandal duchowny.

W Karlovicy odbywał się tymi dniami synod serbskiego duchowieństwa. Między innemi sprawami, była także sprawa nominacji biskupa backiego i inne sprawy kościelne.

Otóż na jednem z posiedzeń przedwstępnych wybuchł niemiły epizod, mianowicie biskup wrnacki, Gabrjel Zwejanovic, zarzucił patrjarsze serbskiemu Brankowiczowi popełnienie defraudacji w funduszu kościelnym. Biskup Zwejanovic przedłożył memorjał w tej sprawie wszystkim biskupom, władzy węgierskiej i rządowi wiedeńskiemu. Skarga opiera się nie na paragrafach kodeksu cywilnego, lecz na prawie kanonicznem.

Zrazu głoszono, że biskup Zwejanovic chce odwołać swoje obwinienie przeciw patrjarsze Brankowiczowi, bo miał się przekonać o bezpodstawności swej skargi i poddaje się w każdym względzie postanowieniom synodu. Atoli już nazajutrz zaprzeczono tym wieściom, rozsiewanym przez przychylne Brankowiczowi stronnictwo węgierskie. I owszem Zwejanovic nie przyjdzie umyślnie na posiedzenie synodu, aby tem dać wyraz swego protestu przeciw zapadłym uchwałom. W kołach Serbów austrjackich panuje ogromne rozgoryczenie przeciw machinacjom Brankowicza. Cokolwiek zresztą — piszą *Narodni Novny* — postanowi synod, władza tego nie uzna, ale będzie wprost żądać usprawiedliwienia się patrjarchy.

Zjechał nareszcie na synod i komisarz rządowy baron Fedor Nikolicz, aby przedewszystkiem przeprowadzić wybór biskupa backiego, a następnie rozpatrzyć się w sporze biskupim. Na urzędowem zagajeniu synodu nie jawił się Zwejanowic, jak był zapowiedział, ale posłał list do patryarchy, w którym oznajmił, że nie może brać udziału w obradach, ponieważ pada ofiarą zdrady ze strony pewnego urzędnika, który go spowodował do wytoczenia oskarżenia przeciw patrjarsze.

Baron Nikolicz otworzył obrady krótką przemową po węgiersku, w której zaznaczył, że najwyższem rozporządzeniem jako królewski komisarz uważa synod za zwołany. W tej chwili muzyka zagrała hymn cesarski, a wojsko dało 21 strzałów.

Patrjarcha Brankowicz wygłosił odpowiedź po serbsku, poczem po krótkiem posiedzeniu udano się na obiad, przy którym patrjarcha toastował na cześć króla i na naczelnika węgiersko-sławońskiej władzy. Odpowiedział mu baron Nikolicz, sławiąc cnoty patrjarchy.

Miało to być niby zupełnem zadośćuczynieniem Brankowiczowi za rzucone nań podejrzenia defraudacji z funduszu cerkwi serbskiej. Czy miał biskup Zwejanowic rację, czy nie odwołał zarzutów pod naciskiem obedjencji kościelnej, zarówno u katolików jak i u prawosławnych obowiązującej, czas to pokaże. Ale nie trzeba zapominać, że Brankowicze, już od pamiętnego Kosowego Pola, nie cieszyli się dobrą reputacją u narodu serbskiego i zawsze na dwu stołkach siadywali...

Europa przeciw Ameryce.

Najwybitniejsi politycy i mężowie stanu w Europie poruszali niejednokrotnie myśl, czy nie należałoby się porozumieć, celem zbiorowego wystąpienia wobec Stanów Zjednoczonych, które srogie szkody wyrządzają handlowi europejskiemu przez swoje cła ochronne. W ostatnich czasach sprawę poruszył na nowo znakomity ekonomista, profesor uniwersytetu w Strasburgu, dr. Sartorius.

Uczony ten nie jest bynajmniej „szowinistą europejskim", lub wrogiem Amerykanów. Na zasadzie danych statystycznych, dotyczących handlu Europy z Ameryką, przychodzi dr. Sartorius do wniosku, że należy bardzo ostrożnie podejmować walkę ekonomiczną ze Stanami Zjednoczonemi, gdyż zakaz przywozu np. wielu materjałów surowych dotknąłby silniej konsumentów europejskich, niż producentów amerykańskich. Należy tu przedewszystkiem: bawełna surowa, nafta i pszenica. Natomiast takie produkty, jak kukurudza, tytuń i konserwy mięsne, mogą pozostać przedmiotami, co do których walka celna może być prowadzona bez zbytniej szkody dla interesów europejskich.

Jakiż jest środek przeciwdziałania przewadze amerykańskiej? Jest nim — jak zapewnia dr. Sartorius — utworzenie związku pan-europejskiego, do którego z czasem przystąpiłyby wszystkie państwa europejskie w dobrze zrozumianym swym własnym interesie. Pierwszem zadaniem takiej koalicji byłoby zaprowadzenie ceł ochronnych na tytoń, mięso, kukurudzę amerykańską; natomiast powinna być stosowana taryfa celna różniczkowa względem bawełny, pochodzącej z Indyj wschodnich, Chin i Egiptu. Koalicja zażądałaby przedewszystkiem od rządu amerykańskiego, aby ceł przywozowych nie podnosił wyżej, niż tego wymaga tak zwana „taryfa Wilsona".

Amerykanie północni przewidując, że kiedyś może przeciw nim skoalizować się Europa, uchwalili bill Dingleya, który zapewnia państwom, chcącym zawrzeć ze Stanami Zjednoczonymi traktat handlowy, znaczne ulgi, jeżeli zrzekną się zasady „państw najwięcej uprzywilejowa-

(37)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

Sprowadziłem więc doktora Dobronożowskiego, który się właściwie nazywał Feinmesser. Przetłómaczył on swoje nazwisko, jak przyszła moda, że wielu naszych adwokatów i doktorów zaczęło się po polsku nazywać.

Ale ten Feinmesser był naprawdę rzeźnik. Kazał sobie płacić całego rubla za wizytę i przychodził po dwa razy na dzień. Po tygodniu dzieci były jeszcze bardzo chore, a Reginka, co przedtem chodziła, po lekarstwach Feinmessera (on się powinien Schlechtmesser nazywać) położyła się do łóżka.

Zmieniłem więc lekarza i z porady teścia Mendla poprosiłem doktora Grundhallbstetera. Ten był jeszcze gorszy, więc po nim nastąpił znów z przetłómaczonem poslskiem nazwiskiem Mlekodziecki, a właściwie Milchkinder.

Ten, jak dał lekarstwo, to Reginka zaczęła w nocy umierać, zrobił się straszny gwałt, ja, chociaż także chory na wątrobę, chciałem lecieć po Mlekodzieckiego, a Reginka woła:

— Nie chcę żadnego, tylko Lubicza. Aron, ty idź po Lubicza, bo inaczej umrę.

Cóż było robić? Zrzuciłem pychę z serca i o godzinie drugiej w nocy poszedłem po Lubicza.

Nie było go w domu. Miał jakąś pilną operację, lecz wyszła do mnie pani doktorowa i ja musiałem ją błagać, aby gdy mąż powróci, raczył zaraz pofatygować się do mojej Reginki, która prawie że kona.

— Ponieważ jesteś pan bogatym, więc jak dasz zaraz 25 rubli, to męża ci poszlę, a inaczej proszę szukać lekarza w swojej dzielnicy. Macie ich tam przecie dosyć — rzekła ta niedelikatna kobieta.

Chciałem się targować, ale ona ani grosza nie ustąpiła, mówiąc jeszcze:

— Czyś pan kiedy Franiowi choć grosz z lichwiarskich procentów ustąpił?

Westchnąłem i już nic nie mówiąc, doręczyłem tej ordynarnej pani doktorowej żądane pieniądze.

Ten Lubicz zrobił się taki pantofel, że jakby ona nie pozwoliła, toby wcale do nas nie przyszedł.

No! ale Reginkę odrazu postawił na nogi. Dzieci także wyzdrowiały, a mnie wysłał do Karlsbadu. Oprócz tej nocnej wizyty, był wszystkiego później pięć razy i bez żadnej ceremonji zażądał, aby mu płacić trzy ruble za wizytę.

— Cóż chcesz panie Gukier, żona wymogła na mnie uroczyste przyrzeczenie, abym na mniejsze honorarjum pod żadnym pozorem się nie zgodził — rzekł, kiedym chciał płacić trzy rubelki, ale za dwie wizyty.

Nie mówiłem, jaki ten Lubicz zrobił się pantofel?

Ale na tem nie koniec. Byłem już sobie w Karlsbadzie i piłem Mülbrunn, aż tu zaczepia mnie pod kolumnadą jeden z klijentów warszawskich i powiada:

— Ho, ho, nie wiedziałem, że z ciebie panie Gukier taki filantrop.

Chciałem się już obrazić. Wiadomo przecież, że nas finansistów dla szykany, dla kpin, filantropami nazywają. Ale ten mój klient warszawski powiada:

— Chwali się panu, żeś wybrał taki piękny cel, chociaż mi dziwno, bo to wy lubicie tylko swoich wspierać.

— Przepraszam, ale ja pana dobrodzieja nic a nic nie rozumiem — odparłem bardzo grzecznie.

Na to on wyjmuje z kieszeni zmiętego Kurjerka i pokazując w jednem miejscu palcem, czyta:

„Pan Aron Gukier z Nowolipek złożył 40 rs. na kasy rzemieślnicze przy Warszawskiem Towarzystwie Dobroczynności".

Przyznam się, że zobaczywszy to, czarne na białem, oczom swoim nie chciałem wierzyć. Wszak trudno przypuścić, aby oprócz mnie inny Aron Gukier mieszkał na Nowolipkach. W głowę zachodziłem, co to wszystko ma znaczyć. Pewno jaki głupi żart.

Już miałem przygotowany list do redakcji Kurjerka, z wyrażeniem pretensji, że ktoś nadużył mego nazwiska, kiedy przyszedł list od Reginki. Donosiła mi, że to figiel doktorowej Lubiczowej, która całe honorarjum, jakie mąż odemnie otrzymał, zaniosła do Kurjera i pod mojem nazwiskiem ofiarę uczyniła.

Gdybym teraz zaprzeczył, to by mnie jeszcze wyśmiali. Zresztą Lubicza jako doktora bałem się obrazić. Ale czyż nie miałem racji mówiąc, że ta pani doktorowa to nie kobieta, ale ziółko?

Wróciłem ja z Karlsbadu bardzo zdrów i bardzo wzmocniony do robienia interesów. Zaraz jednak na samym wstępie spotkało mnie zmartwienie. Teść Mendel powitał mnie w takie słowa:

— Czy wiesz co nam grozi?

— Jak mi ojciec powiesz, to będę wiedział.

— Mówią wszyscy, że będzie wydane nowe prawo o lichwie.

Dziadzio Cytwar począł się mocno śmiać.

— Tu się niema co śmiać, rebe Benjamin, to rzecz bardzo poważna. To może stanowić o egzystencji tysięcy, ba, dziesiątków tysięcy naszych rodzin. Cóż żyd będzie znaczył, kiedy mu określą jakieś głupie ½ %, a choćby 1 % na miesiąc? To ruina, to klęska i rebe Benjamin wcale się śmiać nie potrzebuje.

Dziadzio zaraz spoważniał i rzekł:

— Pan Mendel tyle już widział na świecie, tyle nabrał procentów i nie wie, że lichwy może nigdy dla sądu nie być. Przecież są tajemnice w każdym handlu, więc i w handlu pieniędzmi stopa procentu jest także tajemnicą. Kto mi dowiedzie, jeśli ja sam na rynku głośno nie będę wołał, jaki od tego, a jaki od tamtego procent wezmę?

Dawno już nie pamiętałem dziadzi z taką energją i z taką gorącością przemawiającego. Czułem, że miał słuszność mówiąc, iż teść Mendel boi się prawa o lichwie, niby małe dziecko stracha. A jednak on nie dał się przekonać:

— Wy wiecie, panie Cytwar, jedno, a ja wiem drugie. Z tem prawem o lichwie ma się łączyć wzbronienie naszego procederu. Mówił mi adwokat Putzermacher, a to przecież dobry kawał prawnika, że dość będzie zeznania paru świadków, a można dostać kilka miesięcy i dłużej więzienia. Może do tego nie dojdzie, to jest dopiero projekt, lecz w czasach prześladowania Izraela naokół, wszystkiego należy się spodziewać. A spodziewając się złego, wiedząc o niem, potrzeba myśleć jak mu zapobiedz, a chociażby złe trochę umniejszyć. Od tego mamy rozum, nasz rodzimy delikatny rozum. Czy ja teraz źle gadam, rebe Cytwar?

— Jak sam Majmonides — pół żartem, pół serjo rzekł dziadzio i nadmienił: — Bardzo dobrze, że chcecie radzić, a przedewszystkiem myśleć. Z każdego myślenia bywa zawsze pożytek.

Ja także postanowiłem myśleć o gotującem się złem, lecz czasu nie miałem. Tyle było zaległych dawniejszych interesów, które leżały zaniedbane podczas mojej bytności w Karlsbadzie, tyle przychodziło nowych, zupełnie świeżych, że moje myślenie o tamtem musiałem na później odłożyć.

Mówiłem sobie: chmura niby jest, ale daleka; zanim burza nadejdzie, to i ja się uspokoję i znajdę przecież sposobność do owego rozmyślania.

No i anim się spodziewał, jak ta sposobność, nawet bez mojej chęci, nadeszła. Lecz po co mam wyprzedzać wypadki. Lepiej porządnie, po kolei, opowiedzieć całe, największe, jakie mnie w życiu spotkało nieszczęście.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nych". Państwom, należącym do koalicji europejskiej, powinna być pozostawiona pewna swoboda. Jeżeli które z nich produkuje w danej dziedzinie przemysłu wyroby, których Stany Zjednoczone nie produkują, to może ono otrzymać swobodę osobnego porozumienia się z Amerykanami. Im większe postępy czyni przemysł europejski, tem więcej położenie Europy wobec Ameryki Północnej staje się podobnem do położenia Anglji w stosunku do handlu wszechświatowego, podrożenie bowiem materjałów surowych musi odbić się niekorzystnie na jej interesach. Stąd właśnie konieczną jest rozwaga w zamierzonej walce celno-ekonomicznej z Ameryką. Nie trzeba zresztą o tem zapominać, że obecnie Stany Zjednoczone stają się także krajem, eksportującym wyroby swego przemysłu, muszą więc liczyć się z Europą, która dała im w r. b. w dziale fabrykacji szyn kolejowych zamówień na 150 miljonów franków. Ogromna różnica ceny szyn sprawiła między innemi, że Ameryka otrzymała dostawę szyn do kolei mandżurskiej.

Tak więc, kończy profesor Sartorius, paneuropejski związek handlowo-celny ma rację bytu, tem bardziej, iż Ameryka dąży od dawna do utworzenia podobnego związku pan-amerykańskiego.

Listy z kraju.

Rzeszów 10 kwietnia. *(Kapłan obłąkany)* Ks. Bauer, wikary przy kościele farnym w Rzeszowie, podczas kazania w niedzielę 9 bm. dostał napadu obłąkania. Ks. Bauer celebrował sam mszę św. i jak to zazwyczaj się dzieje, podczas kazania siedział przy ołtarzu. W środku kazania przerywa kaznodziei, wołając na cały głos: „Przestań już raz łotrze, dosyć tego", następnie zwrócił się do ludu i wołał: „Wynieście się stąd łotry" i t. p. Wśród zgromadzonego ludu powstała panika, dalej stojący nie wiedzieli co się stało, kilka osób zemdlało. Ks. Bauera odprowadzono natychmiast do domu. Lekarz miejski skonstatował „ostry szał" i polecił, by chorego odesłano zaraz w nocy z 9 na 10 bm. do zakładu obłąkanych we Lwowie, wyrażając nadzieję uratowania chorego. Proboszcz miejscowy przyjął na siebie obowiązek opłaty kosztów, z leczeniem w zakładzie połączonych.

Ks. Bauer liczy lat 31, był uczniem rzeszowskiego gimnazjum, odznaczał się celującemi postępami i znany był z tego, że umiał całego „Pana Tadeusza" na pamięć. Nieszczęśliwy już od kilku dni zdradzał niepokój, zniecierpliwienie; przy ubieraniu go do mszy św. zauważyła służba kościelna, że drżał na całem ciele.

Wypadek wzbudził wszędzie największe współczucie.

Królowie dolarów.

Zaledwie może być coś więcej zajmującego, jak bieg tych szerokich strumieni złota, które tak licznie płyną w kraju dolarów — a przecież zawdzięczają one swe istnienie tylko skromnym początkom; jedna sztuka złota stała się w ciągu dwóch, trzech pokoleń majątkiem, nawet miljardem.

„Kolyską" największego majątku, jaki wogóle egzystuje, a mianowicie miljonów Rockefellera, z których John D. Rockefeller sam posiada 800 — była mała farma, na której przed niespełna 50 laty młody chłopiec orał gorliwie pługiem, aby ojcu zaoszczędzić wydatku na parobka. Wtedy marzeniem tego chłopca, który potem stał się najbogatszym człowiekiem na świecie, było módz się zaangażować w maneżu cyrkowym. Gdy jednak później wstąpił jako buchalter za 50 dolarów miesięcznie, to zdawało mu się, iż jest już na pół Krezusem. Dziesięć dolarów dawał regularnie na biednych, a z reszty robił jeszcze oszczędności. O źródłach naftowych, które potem stać się miały dla niego złotodajnemi, nawet nie marzył w najśmielszych swoich snach. Dzisiaj każda pół godziny przynosi mu więcej, niż dawniej cały rok.

Miejscem „urodzenia się" tych czterystu miljonów, jakie posiada rodzina Astorów, był mały plac budowy na nowojorskiej ulicy Bowery, kupiony przez Johna Jakóba Astora za 1.200 dolarów, obecnie ceniony na 200.000 dolarów.

Król kolejowy, Jay Gould, zawdzięcza swoje miljony prymitywnej maszynie do robienia masła, która stanowiła najcenniejszą część mleczarni, prowadzonej przez jego ojca w Roxburgu, w stanie New-York. Był to rodzaj maszyny rotacyjnej, pędzonej zwykle przez psa lub barana. Gdy pierwsze zajęcie znalazł u kowala, potem dostał się do handlu żelaza, a w kilka lat później wynalazł łapkę na myszy; ten wynalazek przyniósł mu tyle, że kupił kawał gruntu w stanie Albany, co było początkiem jego olbrzymiego majątku.

Andrew Carnegie, największy miljoner Pittsburga był w swej młodości chłopcem do posyłek w Allegheny-City i zarabiał dolara tygodniowo. Gdy w latach od 18 do 48 roku życia zarabiał dziesięć dolarów miesięcznie, roznosząc depesze, zdawało mu się, że dotarł już do „złotego portu" i czuł się bardzo zadowolonym i szczęśliwym. Obecnie zaś wysyłany telegrafu może wydawać kilka tysięcy dolarów dziennie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.
Środa 12 kwietnia.
O godz. 7 wieczorem w sali szkoły przemysłowej walne zgromadzenie Związku artystów polskich.
Teatr hr. Skarbka: „Podejrzliwy małżonek", komedja. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Środa (12): Juljusza p. Wschód słońca o godzinie 5 minut 27, zachód o godzinie 6 minut 38

Zatwierdzenie konfiskaty. Otrzymujemy następujące pismo: W imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§ 489 i 493 p. k. i § 37 u. pr., że treść artykułu umieszczonego w Nr. 93 czasopisma: „Dziennik Polski" z dnia 7 kwietnia 1899 pod napisem „Poeta w uniformie" w ustępach od słów „Nie pytamy" do „delikatne miękkie" i od słów „która stwierdza fakt" do „serca życzymy", zawiera znamiona występku z § 300 i 491 u. k. tudzież art. V ustawy z 17 grudnia 1862 Nr. 8 dz. p. p. z r. 1863, zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

Wskutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnienie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody: W inkryminowanych ustępach artykułu pod napisem „Poeta w uniformie" stara się autor przez wyszydzanie poniżyć zarządzenie władzy wojskowej, oraz wystawia osobę c. i k. komendanta korpusu we Lwowie na publiczne urągowisko, co zawiera znamiona występku z § 300 i 491 u. k. tudzież art. V ustawy z 17 grudnia 1862 Nr. 8 dz. p. p. z r. 1868.

Lwów 7 kwietnia 1899. *Żminkowski.*

Rada sezonowa. Wiosna! Wraz z bocianami pojawili się cykliści. Jakże masz się zachowywać, o człowiecze, na którego nagle, niby huragan, wpada cyklista? Większość wypadków najechań zdarza się nie z powodu niezręczności cyklisty, lecz z przyczyny niezdecydowanego stanowiska, jakie w takich razach zwykł zajmować piechur. Idącemu pieszo zdaje się, że w ostatniej chwili zdąży wskoczyć na chodnik lub też cofnąć się w porę; daje więc pół kroku naprzód, potem, widząc, że już zapóźno, cofa się o pół kroku w tył; ostatecznie, wprowadziwszy cyklistę niezdecydowanemi swemi ruchami w błąd, dostaje się pod koła. Najlepiej w takich razach, jeżeli cyklista, jak wicher, wypadnie z za węgła, stać spokojnie, rowerzysta bowiem zawsze lekkiem poruszeniem kierownika skręcić rower może na prawo lub lewo i ominąć spokojnie stojącego piechura. Systemu „spokojnego wyczekiwania" należy się zwłaszcza trzymać w chwilach, gdy dwa rowery, z tyłu i z przodu, nadjeżdżają w całym pędzie. Usiłując uciekać, oczywiście jeżeli spotkanie jest nieoczekiwane, dostaniecie się pod koła rowerów; czekając spokojnie, unikniecie przygody. Tak samo stójcie spokojnie w chwili, gdy nagle usłyszycie dzwonek roweru za sobą. Należy się zwrócić twarzą do roweru i — czekać. Cyklista, pewny, że go się widzi, zawsze was ominie. W ostatnim razie, jeżeli rower, kierowany ręką niewprawną, pędzi na was „na oślep," najlepiej pochylić się mocno ku przodowi i sztywno wyciągnąć ręce przed siebie. W spotkaniu rąk z cyklistą ten wyjdzie najgorzej, bo spadnie fatalnie, wy zaś, o przechodnie, wyjdziecie z przygody z lekkiem i nieszkodliwem stłuczeniem dłoni. Tak brzmi „rada sezonowa" w epoce pojawienia się bocianów i rowerów.

Z miejskiej kolei elektrycznej. W r. 1898 przewiozła kolej elektryczna 4,290.088 osób; w porównaniu z 4,165,977 osób przewiezionych w r. 1897 wynik okazał się pomyślniejszy o 124.111 osób. Dochód ze sprzedaży biletów wynosił w roku 1898 ogółem kwotę 232.639 zł., a w porównaniu z dochodem z r. 1897, który wynosił 223.646 zł. jest pomyślniejszy o 8.993 zł.

Z ogólnej liczby przewiezionych w r. 1898 przypada na I kl. 1,881.530, a na II kl. 2,408 558 osób.

Wozy kolei elektrycznej, których kursowało przeciętnie 20 — przebyły w ciągu całego roku przestrzeń 915.583 kilometrów, z czego przypada dziennie na jeden wóz 125 kilometrów.

Stosunek procentowy dochodów wszystkich trzech linij daje: 1. Linia główna (Dworzec-Łyczaków) 79·17%; 2. Linia Kawiarnia wiedeńska-Park Kilińskiego 19·80%; 3. Linia na cmentarz 1 83%, czyli z przyniosły brutto: 1. Linia główna 184 181 zł., 2. Linia [illegible] 45.132 zł., 3. Linia na cmentarz 3.329 zł. — Razem 232.639 zł.

Zniesienie kaucyj. Pierwsze austr. stowarzyszenie urzędników państwowych wystosowało do prezydjum ministerstwa petycję o zniesienie obowiązku składania kaucyj przez niekt[illegible] państwowych. Petycja wykazuje, iż dziś kaucje te nie mają celu, a urzędnicy zazwyczaj muszą je pożyczać na wysoki procent. Zwrot kaucyj złożonych pomógłby niektórym do uregulowania swych stosunków finansowych, o ile te kaucje są naturalnie ich własnością.

Nowy teatr we Lwowie. Budowa nowego teatru lwowskiego postępuje szybko. Ponieważ zwrócono uwagę na brak krytego podjazdu, przeto postanowiono podjazd taki dobudować i plan jego na wzór teatru krakowskiego i wiedeńskiego Volkstheatru został już wygotowany. Będzie to konstrukcja żelazna, artystycznie wykonana, a zastosowana do stylu całości, aby nie psuć ogólnej harmonji. Pokryty zaś będzie taflami szklanemi. Koszt tego podjazdu wyniesie około 10.000 zł.

Siemiradzki o Mickiewiczu. Gazeta *Odesskij Listok* zamieściła rozmowę swego korespondenta z Henrykiem Siemiradzkim w Rzymie o Mickiewiczu. Znakomity malarz za dzieło prawdziwego geniuszu uważa jedynie „Pana Tadeusza". „Dziadów" Siemiradzki nie rozumie, a z ideą „Walenroda" nie może się zgodzić i wolałby, aby poematu tego wcale nie było w literaturze polskiej. Przytoczywszy tę rozmowę, *Nowoje Wremia* robi uwagę, iż poglądy malarza pewnie się nie podobają prasie polskiej. A to dla czego? Nigdyśmy nie bronili nikomu wypowiadać swoich zapatrywań na poezję; Siemiradzkiego nie mamy żadnego powodu uważać za sędziego w rzeczach literatury, nic nam więc nie przeszkadza wysłuchać jego zdania, a mieć swoje, odmienne. Mickiewicz jest zbyt wielki, aby go trzeba było bronić przez zamykanie komuś ust, niezadowolenie z jakiejkolwiek krytyki i nietolerancję. Z resztą trzeba dodać i to, iż podobne rozmowy z korespondentami bywają często... przekręcane.

Komisja rachunkowa działu ogniowego w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie uchwaliła przyznać członkom stowarzyszenia za rok ubiegły zwrot wynoszący 10% od wpłaconych zaliczek.

Pożar. W poniedziałek wieczorem wybuchł pożar w handlu Fiszera w Rynku głównym na linji A—B w Krakowie. Wywołał go subjekt Marek Schlosser, który wszedł do piwnicy z nieosłoniętem światłem po terpentynę, a z powrotem potknął się na schodach i świecę mimowoli na rozlaną terpentynę upuścił. Schlosser poparzył sobie ręce i twarz, lżejsze poparzenia odniósł także syn właściciela handlu. Straż pożarna przybyła natychmiast pod wodzą naczelnika Eminowicza i po niedługim czasie ogień ugasiła. Pogotowie ratunkowe udzieliło pierwszej pomocy poparzonym. Schlossera odstawiono do szpitala.

Kronika prowincjonalna. W dobrach skolskich zabito dwa rysie.

W Nowym Sączu skradziono na poczcie kolejowej list pieniężny z kwotą 240 zł. w. a. Sprawcę tej kradzieży w osobie posługacza zatrudnionego na poczcie ujęto i osadzono w więzieniu. Znaleziono jeszcze przy nim 200 zł. gotówki i rozmaite pokupione już za resztę przedmioty.

Strasznie się poparzyła w Kulikowie 8 bm. pewna kobieta, nazwiskie Bubeczko. Dolewała naftę do zapalonej lampy, nafta eksplodowała, a kobieta, jak płonąca pochodnia wybiegła zalękniona na ulicę, gdzie sąsiedzi na jej krzyk zbiegli się i pośpieszyli jej na pomoc. Stan poparzonej groźny.

Tegoroczny zlot gniazd sokolich, należących do okręgu przemyskiego, odbędzie się w czerwcu lub lipcu w Jaworowie.

Pożar zniszczył d. 10 bm. w Zagrobeli pod Tarnopolem kilka budynków, należących do Franciszka Zazuli.

Emigracja włościan i robotników do Kanady, Saksonii, Prus i Budapesztu przybiera w tym roku niebywałe rozmiary. W dniach 4 i 5 b. m. wyjechało przez Żywiec z górą 2.000 ludzi, codziennie zaś osobnymi pociągami przejeżdża przez Kraków po 500 do 600 ludzi od strony Rzeszowa. W ostatnich kilku tygodniach wyemigrowało, jak obliczają, ogółem do 15.000 ludzi. Ścisk przy kasach osobowych bywa tak wielki, że n. p. na stacji w Lachowicach wyłamano drzwi, okna i uszkodzono wagę. Główny prąd emigracji skierowany jest za namową agentów angielskich do Kanady.

Śnieżyce w Szwajcarji. Z Zurichu donoszą, iż w tych dniach w całej tamtejszej okolicy spadły ogromne śniegi. Wnioskować z tego należy, iż górskie jeziora, znajdujące się w tych stronach wzbiorą, skutkiem czego nie obejdzie się tu i ówdzie bez wypadków.

Nadludzka ofiara 16-letniego chłopca. Niedawno w jednej ze sztutgardzkich fabryk słodu, 15-letnia dziewczyna znalazła się skutkiem katastrofy w kotle, napełnionym wrzącym ekstraktem słodowym. Naturalnie, odniosła ciężkie poparzenia ciała, tak, iż lekarze tylko z trudem zdołali ją przy życiu utrzymać. W końcu jednak pokazało się, iż skóra w kilku miejscach głowy nieszczęśliwej dziewczyny jest tak doszczętnie spaloną, iż ją koniecznie zastąpić należy skórą, zdjętą z innego człowieka. Wymagało to nadludzkiego czyjegoś poświęcenia, ażeby dać się tak żywcem oskalpować i mimo to, iż od tej ofiary zależało życie beznadziejnie chorej, długo nikt nie zgłaszał się z gotowością ofiarowania własnej żywej skóry. Aż tu ku ogólnemu podziwowi znalazł się człowiek, który postanowił poddać się tej strasznej operacji. Był to Karol Frohnmüller, starszy o rok jeden brat chorej. Operacji dokonano i tak dzięki nadludzkiej ofierze dzielnego 16-letniego chłopca, życie biednej dziewczyny zostało ocalone.

Dreyfus w Berlinie. Przed kilku dniami pewien Francuz przybył z jakąś kobietą do Berlina i zamieszkał w hotelu obok dworca poczdamskiego zapisawszy się w księdze meldunkowej jako: Dreyfus z żoną. Oczywiście goście hotelowi byli niemało zaciekawieni tą parą, która w ich oczach uchodziła za krewnych byłego kapitana Dreyfusa. Przedwczoraj państwo Dreyfus byli na przedstawieniu w teatrze „Métropole", gdzie również był obecny dyrektor jednego z teatrów w Kolonji, Szippanowski. Otóż p. Szippanowski poznał w pani Dreyfus aktorkę, która występowała w jego teatrze, ale następnie złamawszy kontrakt uciekła. Dyrektor wdrożył przeciwko niej postępowanie sądowe, aktorka jednakże w krytycznej chwili salwowała się zawsze ucieczką za granicę. Dyrektor postarał się zaraz nazajutrz po przedstawieniu czemprędzej o rozkaz aresztowania artystki i w ten sposób nazwisko Dreyfus — *nomen omen* — znowu okazało się niefortunnem.

Atletyzm angielski. Niejaki p. Minnith, zamieszkały w pobliżu Londynu, założył się, że bez trenowania dopełni następujących ćwiczeń: przebiegnie ćwierć mili (angielskiej); zrobi ćwierć mili na bicyklu; przejedzie konno ćwierć mili; przepłynie na łodzi ćwierć mili; przepłynie ćwierć mili w wodach Tamizy — a wszystko to w ciągu siedmnastu minut. Bicykl miał być damski, nie najnowszej konstrukcji, zaś koń — pociągowy. Bieganie zajęło 1 m. 10 s. U mety czekał już bicykl; p. Minnith dosiadł go i przebył ćwierć mili w 50 sekund. Tyleż czasu zajęła mu konna jazda. Zeskoczywszy z siodła, wsiadł do łodzi i przewiosłował ćwierć mili w 2 m. 10 s. Następnie wskoczył do Tamizy, której temperatura wynosiła zaledwie 8 stopni. W pierwszej chwili chłód go obezwładnił, ale śmiały atleta przemógł się i przepłynął ćwierć mili w 7 m. 25 s. Te pięć prób zajęło mu 12 m. 25 s. — o 4 m. 35 s. mniej, niż mu przeznaczono czasu. Ciekawem byłoby wiedzieć, czy p. Minnith nie odchorował tego wygranego zakładu.

Subwencje teatrów. Opera królewska w Berlinie otrzymuje 900.000 marek subwencji rocznej; opera nadworna w Wiedniu za $10^1/_2$ miesiąca przedstawień 300.000 guldenów; w Dreznie oba teatry pobierają jako subwencję 480.000 marek; w Monachjum teatr nadworny i rezydencyjny dostają razem 250.000 marek; tyleż przeznacza lista cywilna na koszta utrzymania orkiestry królewskiej; Darmstadt płaci rocznie teatrowi za sezon 9-miesięczny 250.000 marek; w Pradze czeskiej teatr narodowy otrzymuje 100 000, a niemiecki 80.000 rocznej zapomogi; we Frankfurcie nad Menem miasto płaci teatrowi 200.000 marek; Kopenhaga nowemu teatrowi królewskiemu daje 150.000 marek rocznie. Wielka opera paryska dostaje względnie niewielką, bo wynoszącą 800.000 franków, subwencją roczną.

Trąd w Rosji. *Charkowskija wiedomosti* donoszą o wypadku trądu w Łochwicy, mieście powiatowem gub. połtawskiej, liczącem około 12.000 mieszkańców. Na straszną chorobę zapadł tam pomocnik zawiadowcy tamecznej stacji kolei charkowsko-mikołajewskiej. Z mocy rozporządzenia gubernatora chorego odosobniono należycie, umieściwszy go w szpitalu. Smutną atoli jest rzeczą, iż na pomienionej stacji kolejowej wkrótce potem stwierdzono znowu trąd u dziecka majstra kolejowego, którego rodzina stykała się z chorym pomocnikiem zawiadowcy. Środki bezpieczeństwa zarządzono.

Walka ze śmiercią. Jednym z nielicznych ocalonych podróżnych parowca „Stelli", który w tych dniach zatonął na wodach angielskich, był 15-letni chłopczyna, Bening Arnold. Ocalenie swoje młodociany podróżny zawdzięcza... piłce gumowej. Oto opowieść 15-letniego podróżnego, który wyszedł zwycięsko ze strasznej walki ze śmiercią na falach wzburzonego morza: „Matka, brat mój Klaudjusz i ja, byliśmy na pokładzie w chwili, gdy statek wpadł na skały. Przestraszyliśmy się wszyscy, nie przypuszczaliśmy jednak, aby niebezpieczeństwo było poważne. Matka moja pomagała stewardowi przy wkładaniu pasów ratunkowych kilku dzieciom i kobietom, mnie zaś przywiązała do guzika kurtki wielką piłkę gumową, mówiąc: „Może ci się to przyda". Były to ostatnie słowa, które z ust jej słyszałem. Myśleliśmy, że czasu mamy dosyć przed sobą nie śpieszyliśmy się przeto z zajęciem miejsca na łodziach ratunkowych. Nagle okręt zapadł się i pociągnął nas wszystkich w głębię morza. Wpadłem w wodę, piłka jednak wyniosła mnie na powierzchnię wody. Naprożno oglądałem się za matką i bratem: nigdzie ich dostrzedz nie mogłem. Kołysząca się na fali belka zadała mi tak silny cios w głowę, iż straciłem przytomność. Gdym przyszedł do siebie, spostrzegłem, iż jakiś staruszek, który zdołał wdrapać się na łódź, wywróconą dnem do góry, trzyma mnie za rękę i usiłuje wciągnąć mnie za sobą. Myśl, że matka i brat zginęli, była dla mnie tak straszna, iż nie starałem się ratować; przeciwnie, pogrążyłem się w wodę, szukając śmierci. Staruszek wymierzył mi wówczas tęgi policzek i zmusił do wdrapania się na łódkę. Po pewnym czasie udało nam się przywrócić łodzi położenie właściwe. Z 14 osób, które uczepiły się łodzi, kilka zmarło z zimna i wycieńczenia, tak iż musieliśmy trupy wyrzucić do wody. Jeden z naszych towarzyszów niedoli dostał obłąkania. Okropny był widok tego człowieka, w furji wyrywającego sobie włosy z głowy. Po 22 godzinnem błąkaniu się po morzu, spotkaliśmy wreszcie okręt francuski, który męczarniom naszym kres położył."

Z życia towarzyskiego. Znany w szerokich kołach naszego miasta i poważany powszechnie przemysłowiec p. Aleksander Łodzia Bieniecki, członek rady miasta Lwowa, wstępuje w związek małżeński z panną Marją Habdank Dunikowską, córką pp. Anny z Weissów i Tadeusza Dunikowskich. Ślub odbędzie się w Nowym Sączu w kościele farnym 29 kwietnia, poczem pp. Bienieccy udadzą się do Częstochowy.

Wiadomości kościelne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Zamianowany prefektem w seminarjum kleryków, oraz katechetą-suplentem przy szkole realnej ks. Maciej Sieniatycki. — Przeniesieni: ks. Józef Wojnarowicz z Zubrzy do Milatyna, ks. Mieczysław Bryczkowski z Milatyna do Lwowa do kościoła św. Antoniego.

Djecezja przemyska: ks. Jan Szalay, proboszcz w Korczynie, po 45-letniej pracy kapłańskiej na własną prośbę przeszedł w stan spoczynku i otrzymał pensję emerytalną. — Prezentę na probostwo patronatu rządowego w Sanoku otrzymał ks. Bronisław Stasicki, proboszcz w Jaćmierzu i dziekan sanocki. — Administratoram w Korczynie zamianowany ks. Karol Kleczek, tamtejszy wikary. — Konkurs na probostwo w Korczynie ogłoszony do 15 maja b. r.

Popsuły im się szyki. Jak wiadomo, prof. dr. Tadeusz Pilat miał objąć posadę dyrektora kasy oszczędności. Gdyby to się stało, w takim razie dr. Pilat byłby złożył w wydziale krajowym urząd kierownika biura statystycznego, a na jego miejsce był desygnowany nieszczęśliwy redaktor *Słowa polskiego* p. Tadeusz Romanowicz. Tymczasem wobec stanowczego oświadczenia dr. Pilata, iż godności dyrektora kasy oszczędności nie przyjmie, p. Tadeusz Romanowicz będzie musiał dalej poświęcać się „swojemu ulubionemu zawodowi dziennikarskiemu" i dalej redagować *Słowo polskie. Sic fata tulere...*

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady pocztmistrzów: W Wielkich Oczach Stanisławowi Ciszewskiemu, ekspedjentowi pocztowemu z Rudnik; w Dolinie Feliksowi Monasterskiemu, pocztmistrzowi z Kolędzian; w Zwierzyńcu ekspedytorowi pocztowemu Henrykowi Krzanowiczowi.

Ekspedjentów pocztowych: W Bojanowie, ekspedytorowi pocztowemu Kazimierzowi Treszce; w Worochcie, emerytowanemu kapitanowi i ekspedytorowi pocztowemu Ernestowi Salomonowi de Friedberg; w Jodłewej, ekspedytorce pocztowej Ludwice Moszczańskiej; w Jasionce, Janowi Karczmarczykowi, emerytowanemu komendantowi posterunku żandarmerji; w Zabierzowie koło Niepołomic, Józefowi Weissowi, emerytowanemu komendantowi posterunku żandarmerji; w Radawie, Szymonowi Sternowi; w Olszanach, Marji Miazga; w Uszwi, ekspedytorce pocztowej Idzie Ellnain; w Bogumiłowicach, ekspedytorowi pocztowemu, Władysławowi Dobrzańskiemu; w Uścieczku, ekspedytorowi pocztowemu Ignacemu Znamirowskiemu; w Psarach na dworcu, naczelnikowi stacji Stanisławowi Piaseckiemu; w Jezierzanach obok Buczacza, Antoniemu Koszakowi, ekspedytorowi pocztowemu w Baginsbergu; w Trzcinicy na dworcu, naczelnikowi stacji Józefowi Jaroszowi; w Niegowicach, Amelii Rossowskiej; w Bruśniku nowym, Zofii Ligięzinie; w Dublanach, Edmundowi Hohenauerowi, emerytowanemu starszemu zarządcy pocztowemu; w Grabinach na dworcu, naczelnikowi stacji Wincentemu Podgornemu; w Buczkowicach, Sewerynie Wilczyńskiej; w Toustobabach, Michalinie Fiala; w Ptaszkowej na dworcu, naczelnikowi stacji Ludwikowi Rewakowiczowi; w Bednarowie na dworcu, naczelnikowi stacji Wincentemu Loeglerowi; w Woli justowskiej, ekspedytorowi pocztowemu Stanisławowi Grodeckiemu; w Woli zarczyckiej, ekspedytorowi pocztowemu Gwalbertowi Kruczkowi; w Strzyszowie na dworcu, naczelnikowi stacji Wojciechowi Ziembie; w Nowej grobli na dworcu, naczelnikowi stacji Władysławowi Sztafie; w Wiązownicy, Michałowi Frichowi, emerytowanemu wachmistrzowi żandarmerji; w Drogini, ekspedytorce pocztowej Marji Rosenstock.

Amator pierścionków, o którym przed kilku dniami donosiliśmy, że okradł sklep p. Seltenreicha przy placu Marjackim i zabrał mu pierścieni i sygnetów łącznej wartości 800 zł., został już ujęty. Jest nim niejaki Stanisław Balkowski. Przy aresztowanym nie znaleziono jednak pierścieni, zdołał je bowiem już gdzieś ukryć. Za wspólnikiem jego rozwinęła policja energiczne poszukiwania.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczównej pt. „Magnat" oraz Antoniego Werytusa „Z pamiętników pająka".

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedyncze kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

---

* **W związku naukowo-literackim** (Rynek 9, II. piętro) we czwartek dnia 13 b. m. odczyt p. Jana Kasprowicza, o „Woźnicy Henszlu" Hauptmana. Początek o godzinie pół do 8 wieczorem.

* **Związek polskich artystów.** Dnia 12 b. m. w środę o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w sali szkoły przemysłowej l. 52, II. piętro walne zgromadzenie „Związku polskich artystów" na które wydział wszystkich pp. architektów, malarzy i rzeźbiarzy zaprasza.

Na porządku dziennym: 1. Sprawa lokalu. 2. Wkładki miesięczne. 3. Wystawa dzieł sztuki.

* **Kurs dla maszynistów.** Kurs specjalny dla maszynistów prowadzących lokomotywy odbędzie się w Krakowie, a to w miesiącach kwietniu i maju w 6 godzinach tygodniowo.

Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs ten zgłosić się winien osobiście lub listownie z podaniem swego adresu do dyrekcji zakładu najdalej do 16 kwietnia b. r. i wykazać się świadectwem z ukończonego kursu dla obsługujących kotły parowe i maszyny stałe.

Zmarli:

Ks. Józef Hubicki, gr. kat. proboszcz w Bilczu górnym, zmarł we Lwowie w 87 roku życia, a 11 kapłaństwa.

Józef Cap, urzędnik kolei północnej, zmarł w Krakowie w 44 r. życia.

Amalja z Rychterów Elznerowa, wdowa po lekarzu, zmarła w Krakowie w 92 r. życia.

W Łazanach w pow. wielickim zmarła Anastazja z Dornerów Morawska, właśc. dóbr, lat 72.

Kolej żelazna nowego systemu.

Zwiedzający wystawę paryską w roku 1889 przypomną sobie, iż komunikację między obydwoma placami wystawy utrzymywała mała kolej żelazna Decauvilla, po której kursowały nieustannie dwa pociągi. Lubo kolej ta podczas półrocznego trwania wystawy przewiozła miljony zwiedzających, bywały chwile, w której okazywała się niedostateczną. Ponieważ organizatorowie wystawy, w roku 1900 w Paryżu odbyć się mającej przewidują, iż będzie ją zwiedzało trzy razy więcej osób, niż wystawę w roku 1889, przeto pomyśleli nad urządzeniem innej komunikacji i w tym celu zrobili w Saint-Quen pod Paryżem próbę z nowym systemem przewożenia osób, na małą skalę już wypróbowanym na wystawach w Chicago i Berlinie. — Kolej nowego systemu stanowi linję w sobie samej zamkniętą, podobna do wydłużonej litery O, złożonej z trzech pierścieni tuż obok siebie. Pierścienie te stanowią pomosty znajdujące się na 2·30 metrów ponad ziemią. Pierścień zewnętrzny jest pomostem stałym, na który wstępuje się po odpowiedniej liczbie schodów. Na wewnątrz od niego znajduje się pomost środkowy ruchomy, poruszający się z chyżością bardzo nieznaczną, 4 kilometrów na godzinę tak, iż z pomostu stałego nie ma najmniejszej trudności w dostaniu się na pomost środkowy, byleby zrobić krok w kierunku ruchu, co zresztą rozumie się samo przez się. Na wewnątrz od pomostu środkowego znajduje się pomost wewnętrzny, poruszający się atoli z chyżością podwójną, tj. chyżością 8 kilometrów na godzinę i ten służy do właściwej komunikacji, dwa pierwsze bowiem są tylko pośrednikami. Z tą samą łatwością, z jaką wchodzi się z pomostu stałego na środkowy, wchodzi się ze środkowego na wewnętrzny, bo różnica w ich ruchu jest ta sama, co w ruchu pomostu środkowego względem pomostu stałego. Dla wszelkiej pewności znajdują się na pomostach ruchomych co 6 metrów słupki żelazne, których można się chwycić wchodząc z jednego pomostu na drugi. Obydwa pomosty ruchome składają się z części stykających się półkolami, poruszają się za pomocą elektryczności, stosownego wiązania i kół po szynach żelaznych i stosują się łatwo do ruchu nawet po łukach, mających 10 metrów promienia. — Ponieważ próba w Saint Quen wypadła pomyślnie, przeto postanowiono kolej nowego systemu zbudować w odpowiednich rozmiarach na wystawie paryskiej w roku 1900.

O Polsce.

Pisarz niemiecki Hugon Haberfeld, zamieścił w berlińskiem piśmie *Na'ion* artykuł zatytułowany „Piotr Stachiewicz" i kreśli w nim szereg uwag i spostrzeżeń o polskiej sztuce, podnosząc wymienionego artystę jako jeden z typowych przejawów, w których sztuka polska, spleciona z poezją ludową, znalazła dla siebie wybitny i charakterystyczny wyraz. Autor omawia całą działalność malarską i ilustratorską autora „Legend o Matce Boskiej" i legendom tym poświęca uwagi, pisane w formie wysoce wykwintnej i poetycznej. W zakończeniu studjum czytamy kilka znamiennych spostrzeżeń autora o Krakowie. „Smutnem wydało mi się to miasto, nazywane niegdyś „Wenecją północy", gdzie niegdyś przejeżdżali strojni rycerze, połyskując ostrzem swych mieczów ku damom, uśmiechającym się do nich wdzięcznie z balkonów, roił się teraz tłum pospólstwa, a na placach, gdzie niegdyś możni panowie spieszyli na radę senatu, uczeni profesorowie kroczyli w progi Jagiellońskiego uniwersytetu, teraz ubogie żydowstwo rozbiło swoje kramy. Na wspaniałym zamku królewskim Wawelu witał nas u wejścia szyldwach austrjacki, a na dół z biegiem Wisły, do której się przed wiekami rzuciła Wanda, aby uniknąć uścisków znienawidzonego Niemca, niosły galary do Niemiec pnie, z polskich wycięte lasów. Słońce zniżało się, a nad miastem rozpostarła szara jesień swe złociste skrzydła. A tylko zdala czerwieniły się na publicznej drodze, jak krople krwi, czerwone jagody jarzębiny".

Matka — bohaterka.

Stwierdzano, iż brak zimnej krwi i przytomności umysłu niejednokrotnie pociągał za sobą skutki fatalne; zwłaszcza podczas pożarów ludzie przytomności zawdzięczają uratowanie życia sobie i innym; przeciwnie, brak zimnej krwi był nieraz powodem katastrof. Zdarzyły się niedawno w Czechach dwa wypadki, które najlepiej dowodzą słuszności tego twierdzenia. W pewnej wiosce ogień ogarnął domek. Szybko płomienie zaczęły wydostawać się na dach i żółtymi językami lizać poszycie; ogień szerzył się gwałtownie. Wewnątrz domostwa znajdował się starzec, który doszedł do sieni, gdy wiatr drzwi zatrzasnął. Potrzeba było ująć za klamkę, aby zawczasu wydostać się na dwór; starzec stracił jednak przytomność, nie zdobył się na tak prosty krok i — doczekał się śmierci w płomieniach.

Przed paru tygodniami, w innem miejscu, w okolicach Korutańska, również w Czechach, zapalił się mały domek drewniany, który zamieszkiwała wdowa, Marja Drobeszowa, z czworgiem dzieci. Była noc. Wszyscy pogrążeni we śnie, nie widzieli, iż domek cały obejmowały już płomienie. Nagle Drobeszowa się przebudziła i doznała wrażenia, jakby się do niej zbliżał ktoś w czerwonym płaszczu; oddech gościa był palącym żarem nie do opisania. Zrozumiała, że dokoła niej pożar i dom stoi w płomieniach. Inna niewiasta byłaby niewątpliwie zaczęła narzekać i zawodzić, zamiast rozwinąć akcję ratunkową. Drobeszowa była przecież energiczną białogłową i wnet zabrała się do dzieła.

Wstaje z łóżka i otwiera szybko drzwi, które już od spodu palą się w najlepsze. Z rozwianym włosem, w koszuli, kobieta wygląda jak widmo; oczy posiadają wyraz dzielności i siły. Odważna niewiasta pamięta o wszystkiem: sięga jeszcze do kuferka, skąd trochę rzeczy i pieniędzy zabiera, potem znak krzyża św. położywszy na piersi, budzi swoje

działki. Rozlega się krzyk przestraszonych dziewcząteк, którym dopomagają dwaj starsi chłopcy, również drżący z obawy.

Drobeszowa chwyta za ręce dwie córeczki, przyciska je do siebie, a chłopcom każe tuż za sobą postępować prędko. Zaczyna się teraz marsz odważny przez ogień, który pali nogi i dusi płuca. Matka z okrzykiem: „Najświętsza Panienko, mniej mnie w swojej opiece!“ — wydobywa się na zewnątrz przez drzwi wpierw już otworzone. Wyszła z dwojgiem dzieci na rękach, lecz jakież było jej przerażenie, gdy zobaczyła chłopców przez ogień jeszcze wewnątrz chaty!... Ani chwili się dzielna kobieta nie namyśla, kładzie córeczki na ziemi, a sama powraca po synów, porywa je w ramiona i unosi szczęśliwie.

Praca dzieci.

Wiele potu wylewają w Ameryce nieletni pracownicy na różnych polach działalności roboczej. Praca dzieci jest tam bardzo często jedyną podporą owdowiałej matki, albo ojca-kaleki. Niejednokrotnie spotyka się tam dwunastoletnich robotników, zajętych pracą ciężką nawet.

Dzieci rozwożą i roznoszą dzienniki, dzieci sprzedają gazety, wynajmują się na posłańców itd. To samo dzieje się w Anglji. W r. z. nie skończywszy szkółki londyńskiej, puściło się na miasto dla szukania chleba 25.000 dzieci; 10.000 zostało posłańcami i roznosicielami, 3500 — uczniami w sklepach, 2060 rozprószyło się po Londynie itd. Zarobek tych dzieci wynosi od 75 k. do 1 rb. 50 k. tygodniowo.

Robotnik dorosły pracuje 48 godzin tygodniowo, od godziny 7 rano do 5 po południu, zwykle z godzinną przerwą na obiad. Dzieci pracują około 40 godzin tygodniowo — jeżeli się zaś zważy stosunek sił robotnika i dziecka, praca tego ostatniego budzi głębokie politowanie. Najstraszniejszy los dzieci bywa w kopalniach węgla, gdzie oddychają powietrzem zepsutem i pędzą żywot okropny od lat najmłodszych.

Wiktor Hugo powiedział, że kto widział cierpienie mężczyzny — nic jeszcze nie widział; powinien zobaczyć cierpienie kobiety. Można rzec silniej: kto widział cierpienie kobiety, nie widział jeszcze wszystkiego: powinien zobaczyć cierpienie dzieci...

Zamówiona katastrofa.

Ekscentryczność i namiętność do sensacji Amerykanów są istotnie bez granic. Najnowszą rzeczą, jaką dokonano niedawno na przestrzeni Missouri-Texas-Kansas, było zamówione zderzenie się pociągów w wielkim stylu. Widowisku temu przypatrywało się z 50.000 ludzi w Waco w Texasie. Na trzy do czterech kilometrów dokoła cisnęły się tłumy w gorączkowem oczekiwaniu już na kilka godzin przed nastąpieniem tej „groźnie-pięknej“ chwili.

Dwa pociągi, każdy złożony z lokomotywy i sześciu wagonów, puszczono na siebie z oddalenia dziesięciu mil angielskich. Maszyniści, jeden miał lat 26 a drugi 28 — nastawili tłoki na największą szybkość i zeskoczyli potem z maszyn. W skoku tym ćwiczyli się na długo przedtem.

Pozostawione same sobie pędziły na siebie dwa olbrzymie potwory. Im więcej zbliżały się ku sobie tem szybszem stawało się tempo, w którem pędziły ku zniszczeniu. Na kilka minut przed zderzeniem osiągnęły szybkość 128 kilometrów na godzinę. Gdy zobaczono obiedwie lokomotywy, ciągnące za sobą z hukiem wagony, zaledwie na kilkaset kroków oddalone od siebie, niektórych z widzów napadł taki strach, że uciekali jak szaleni. Niektórzy z odważniejszych przystąpili jeszcze bliżej, później jednak przyznali się, że po grzbiecie spływało im coś jakby lód, a w jednej chwili zdawało im się, że się uduszą. Większość stała jak sparaliżowana na miejscu i z otwartemi usty czekała na straszną chwilę — z tłumu nie odezwał się ani jeden głos.

Nagle rozległ się przeraźliwy krzyk — nastąpiła katastrofa tak długo oczekiwana... Dwa potwory żelazne stanęły słupem i roztrzaskały ciągnące się za nimi wagony na drobne szczątki. Na miejscu katastrofy znajdowała się tylko kupa drzazg. Aby katastrofa była zupełną, nie obeszło się także bez ofiar w ludziach. Oto nieszczęście chciało, że pękł jeden z kotłów parowych, skutkiem czego zginęło na miejscu dwóch ludzi z widzów, a kilkunastu odniosło większe lub miejsze skaleczenia.

Z izby sądowej.

Wiedeń 11 kwietnia.

(*Z trybunału kasacyjnego*).

Tutejszy trybunał sądowy rozpatrywał wczoraj skargę, wniesioną przeciw zarządowi kolei lwowsko-czerniowieckiej przez najbliższą rodzinę zabitego podczas katastrofy kolejowej pod Kołomyją, kupca Gustawa Mahlera. Ze względu na to, że ruch na tej kolei prowadzi państwo i ono też jest odpowiedzialnem wyłącznie za wszelkie wypadki, trybunał orzekł, że skarb państwa ma płacić wdowie po zabitym po 70 zł. miesięcznej pensji, a dwojgu małoletnim dzieciom, aż do czasu, gdy będą mogły zapracować na własne utrzymanie, po 50 zł. miesięcznie. Dalej zasądził skarb państwowy na zwrot 1224 zł. kosztów pogrzebowych, 600 zł. kosztów postawienia pomnika i 100 zł. wydatków gotówką.

Rzeszów 10 kwietnia.

(*Oszust*).

Po przeprowadzeniu rozprawy przeciw Chaimowi Blasbelgowi, oskarżonemu o cały szereg oszustw, trybunał skazał go na 6 lat ciężkiego więzienia.

Wiedeń 8 kwietnia.

(*Zamówione zabójstwo na własnej matce.*)

Z początkiem stycznia rb., jak donosiły w owym czasie gazety, zażądała niejaka Anna Braune, wdowa po kupcu towarami korzennymi, od jednego z tamtejszych pakierów, ażeby zamordował jej rodzoną matkę, Annę Möldner. Stawiając podobne żądanie, przedstawiła swemu pakierowi gotowy już plan, obmyślany rzeczywiście z taką dokładnością, iż doprawdy zdumiewa każdego, kto mu bliżej się przypatrzy. Plan ten wyglądał w ten sposób Gonao (tak się nazywał ów pakier) miał ową staruszkę najpierw zamordować jakiemś tępem narzędziem, poczem powiesić zwłoki w ten sposób, ażeby zdawało się, iż staruszka skończyła samobójstwem. Po dokonaniu tego, miał Gonao kluczem otworzyć żelazną kasę, gdzie były złożone różne kosztowności i papiery wartościowe, sobie za „fatygę“ wziąć 100 zł., a resztę zwrócić wyrodnej córce.

Gonao, zapoznawszy się bliżej z całą tą machinacją, nie znalazł odwagi do wykonania piekielnego zamiaru, tylko rzecz całą wyjawił policji wiedeńskiej. Annę Braune uwięziono. Sędzia jednak śledczy po pierwszem przesłuchaniu spostrzegł, iż ma do czynienia z osobą, cierpiącą na manję prześladowczą. Uwięzioną poddano obserwacji psychjatrów, a prof. Futsch i Hövel orzekli, iż Braune dopuściła się przestępstwa zamiaru zbrodniczego pod wpływem obłąkania. Oto twierdziła stanowczo, iż jej matka utrzymywała bliższy stosunek z jej zmarłym niedawno mężem, że liczne osobistości, wysoko położone, pragną jej zguby itd. Wobec takich okoliczności, nieszczęśliwą oddano do zakładu dla obłąkanych.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz pierwszy „Podejrzliwy małżonek“, komedja w 3 aktach Leona Gandillot'a. Tłómaczył M. Sachorowski.

Operetka lwowska wyjeżdża 26 bm. na szereg występów do Krakowa, skąd przenosi się w połowie na lato do Warszawy. Dramat i komedja udaje się 1. lipca na 2 miesiące do Krynicy, a letnikom we Lwowie uprzyjemniać będzie pobyt prawdopodobnie jakiś magik japoński i cyrk rumuński. Na nic widocznie się nie zdały wszelkie pod tym względem rekryminacje.

Księga adresowa miasta Lwowa, wydawnictwo nadzwyczaj cenne i pożądane dla szerszych kół, a w szczególności dla świata handlowego i przemysłowego, pojawiła się obecnie w nowem wydaniu na rok 1899, uskutecznionem staraniem p. Fr. Reichmana, który od lat kilku księgę taką corocznie wydaje i starannie zaznacza wszelkie zmiany adresów firm tutejszych. Podręcznik bardzo potrzebny znajdzie niewątpliwie szerokie wzięcie, na co ze wszech miar zasługuje.

Pożyteczny podręcznik. Wielką przysługę wyświadczył zawodowym swoim kolegom p. Michał Borysławski, rewident rach. lwowskiej dyrekcji poczt, wydaniem dziełka p. t.: „Katechizm do egzaminu naczelnikowskiego, oraz podręcznik dla urzędników zawiadujących pocztami erarjalnemi.“ Obszerny materjał, wymagany do tego egzaminu, zestawiony został tam zwięźle, a przytem wyczerpująco w formie 700 pytań i odpowiedzi i wypełnia 13 arkuszy druku. To też dziełko p. Borysławskiego stanowi cenny podręcznik nietylko dla tych, którzy się przygotowują do egzaminu na naczelników, lecz także i dla kierujących urzędami erarjalnymi. Żmudne zestawienie rozlicznych rozporządzeń i przepisów w formie indeksu, umieszczonego na końcu dziełka, jest w wątpliwych wypadkach znakomitą dyrektywą, jak postąpić należy. — Cena tego podręcznika nader umiarkowana (1 zł. 50 ct.), a nabywać go można w księgarni H. Altenberga, lub u nakładcy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 10 kwietnia. (*Targ na woły.*) Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5185 sztuk; z tego z Galicji 687, z Bukowiny 205. Przebieg targu leniwy.

Ceny w porównaniu do zeszłego tygodnia spadły o 1 zł.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 116 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 94 sztuk po 26—28 zł., 391 sztuk po 29—32 zł., 241 sztuk po 33—35 zł., 20 sztuk po 36—37 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 25—31 zł.; krowy podtuczone po 25—29 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—24 zł. także za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 11 kwietnia. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na wiosnę od zł. 9·01 do 9·02, na maj-czerwiec od zł. 8·74 do 8·75, na jesień od zł. 8·26 do 8·27; żyto na wiosnę od zł. 7·71 do 7·72, na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, na jesień od zł. —·— do —·—; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4.72 do 4·73, na czerwiec-lipiec od zł. —·— do —·—, na lipiec-sierpień od zł. —·— do —·—; owies na wiosnę od zł. 6·07 do 6·09, na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, na jesień od zł. —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 11·80 do 11·90; olej rzepakowy na kwiecień-maj od zł. 32 do 33, na wrzesień-grudzień od zł. — do —. Tendencja osłabiona.

— **Budapeszt** 11 kwietnia. Z powodu święta targ dziś zamknięty.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Audjencje.

Wiedeń 11 kwietnia. *Fremdenblatt* donosi, że kardynał Kopp był na audjencji u cesarza austrjackiego tylko w charakterze wicemarszałka sejmu szląskiego.

Wiedeń 11 kwietnia. *Fremdenblatt* stwierdza, że kardynał Kopp wcale nie został zaproszony na audjencję do cesarza, tylko bawiąc w Opawie, jako wicemarszałek sejmu szląskiego, poprosił sam o tę audjencję, której mu udzielono.

Postulaty niemieckie.

Wiedeń 11 kwietnia. *N. Fr. Presse* pisze, że złożony na onegdajszej konferencji niemieckich mężów zaufania referat dla Czech jest wynikiem wspólnej pracy posłów Pergelta, Pradego i Baernreitera. Elaborat ten obejmuje dwa arkusze bitego pisma, podczas gdy referaty z innych krajów, a mianowicie Styrji i Tyrolu, są bez porównania obszerniejsze i zawierają oprócz właściwych żądań Niemców, także wyczerpujące motywa, poparte datami statystycznemi i historycznemi. Wybrany subkomitet będzie mógł pełnej konferencji zdać z czynności swych sprawę dopiero po zamknięciu sesji sejmowej.

Sytuacja w Austrji.

Insbruk 11 kwietnia. Zgromadzenie wyborców w Hall koło Insbruku uchwaliło rezolucję, wyrażającą votum nieufności tyrolskiemu posłowi do rady państwa Kapfererowi i wzywającą go do złożenia mandatu. W zgromadzeniu przeważali członkowie radykalnej partji niemieckiej, oni też zainaugurowali obrady odśpiewaniem pieśni *Wacht am Rhein*.

Praga 11 kwietnia. *Narodni Listy* donoszą, że zaproszenia na konferencję komitetu wykonawczego prawicy zostały pierwotnie rozesłane na 13 bm., w niedzielę jednak nastąpiło odwołanie, gdyż przywódcom stronnictw większości oznajmiono, że projektowana narada może się odbyć dopiero po sesji sejmów krajowych, więc prawdopodobnie dopiero w drugiej połowie maja. — Chociaż łatwo zrozumieć — dodają *Nar. Listy* — ile nieprzyjemnem jest dla członków komitetu odrywanie ich od prac sejmowych, to jednak właśnie ze względu na akcję lewicy wskazanem jest, żeby prawica określiła swe stanowisko i aby jej rząd zamiary swe, dotyczące najbliższej przyszłości, objawił w chwili obecnej, a nie dopiero po upływie miesiąca.

Z sejmu czeskiego.

Praga 11 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu wniosek p. Skardy, żądający zmiany ordynacji wyborczej do sejmu, przekazano osobnej komisji.

Z kolei uzasadniał p. Engel wniosek, domagający się wybrania komisji dla narad nad orędziem cesarskiem. Mowca oświadcza, że opór Niemców przeciw podaniu adresu do tronu jest nieuzasadniony i wyraża ubolewanie, że kierujący nawą państwową mężowie stanu nie zwracają większej baczności na ekspanzywną, gwałtowną politykę Niemców i nie stawiają jej jako przeciw wagi połączenia żywiołów słowiańskich i poparcia tych Niemców, którzy powodują się sprawiedliwością i prawem. Główne punkty adresu mają na celu dobrobyt kraju i państwa, oraz wzmocnienie węzłów, łączących ludność z dynastją.

Chociaż orędzie cesarskie nie dawało odpowiedzi na wszystkie główne ustępy adresu, to jednak zawierało sporo wskazówek, ważnych dla przyszłości i skonsolidowania wewnętrznych stosunków politycznych. Naród czeski był i jest dziś jeszcze skłonny do porozumienia i nie traci nadziei, że w ostatniej jeszcze godzinie uda się zgodę osiągnąć. Dr. Engel kończy cytatem *Justitia fundamentum regnorum* i *Viribus unitis*, oraz okrzykiem: Niech Bóg błogosławi i utrzymuje przy najdłuższem panowaniu naszego cesarza! — Mowę przyjęto grzmiącymi oklaskami w izbie i na galerjach.

Przy końcu posiedzenia wniósł p. Engel interpelację z powodu znanych zaburzeń w Nachodzie.

Praga 11 kwietnia. Niemieccy posłowie sejmowi otrzymali od marszałka krajowego pismo, wzywające ich, aby zajęli napowrót swoje miejsca w izbie sejmowej, lub usprawiedliwili swoją nieobecność.

Praga 11 kwietnia. Sejm zajmował się dziś sprawami administracyjnemi i szkolnemi.

Sejm tyrolski.

Insbruk 11 kwietnia. Sejm tyrolski został dziś otwarty. Marszałek w mowie swej wspomniał o jubileuszu cesarza, o zgonie cesarzowej i arcyksięcia Ernesta, a zakończył trzykrotnem okrzykiem na cześć monarchy. Następnie namiestnik odczytał orędzie cesarskie.

Odrzucenie petycji o język polski.

Wiedeń 11 kwietnia. Jak donoszą dzienniki z Berlina, pruski minister wyznań odrzucił petycję duchowieństwa katolickiego z górnego Szląska, domagającą się rozszerzenia nauki języka polskiego w szkołach ludowych, mimo, że petycję tę poparł kardynał Kopp.

Konferencja pokojowa.

Haga 11 kwietnia. Słychać, że konferencja dla rozbrojenia obradować będzie tylko nad temi kwestjami, które bliżej rozwinięto w drugiej części znanego okólnika rosyjskiego, oraz nad ideami wypowiedzianemi w okólniku, ogłoszonym w sierpniu roku zeszłego. Z obrad ma być wykluczonem to wszystko, co by mogło naruszyć wzajemne stosunki polityczne poszczególnych państw, lub stan rzeczy unormowany traktatami. Każde państwo będzie miało na konferencji jeden tylko głos.

Cetynja 11 kwietnia. Czarnogórę na międzynarodowej konferencji rozbrojenia reprezentować będą delegaci rosyjscy.

Amerykanie na Filipinach.

Waszyngton 11 kwietnia. Jenerał Otis telegrafuje z Manili, że jenerał Lawton zajął wczoraj największe na południe od Manilli miasto Santacrux.

Wiedeń 11 kwietnia. Dzienniki donoszą z Rzymu, że konsystorz odbędzie się 11 maja. Dziesięciu biskupów otrzymać ma kapelusze kardynalskie.

Paryż 11 kwietnia. Wczoraj otwartą została sesja rad jeneralnych. Wiele rad wystosowało depesze z życzeniami do prezydenta Loubeta, zapewniając go przytem o głębokim swoim szacunku.

Paryż 11 kwietnia. *Soir* donosi, że szef sztabu jeneralnego marynarki wojennej, admirał Cuverville podał się do dymisji. Powodem tego kroku miały być nieporozumienia z ministrem Lockroy.

Sofja 11 kwietnia. Jak donosi *Mir*, dotychczasowy bułgarski ajent dyplomatyczny w Stambule, Markow, który otrzymał dymisję, odjechał do Stambułu w towarzystwie dyrektora kancelarji książęcej Dobrovica, który upoważniony został do przejrzenia papierów Markowa, pod nieobecność tegoż opieczętowanych.

Wiedeń 11 kwietnia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz zamianował dra Aleksandra Rosnera, docenta prywatnego położnictwa i ginekologji w Uniwersytecie Jagiellońskim, profesorem szkoły akuszerek w Krakowie.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Romana Bietzeckiego z Dobromila do Przemyśla; Władysława Mayera z Mościsk do Lwowa; Eljasza Semaka z Radowic do Czerniowiec; Stanisława Ilnickiego-Sieniuszkiewicza z Boryni do Dobromila; dra Józefa Bühna z Załoziec do Brodów; Florjana Welskiego ze Śniatyna do Sanoka; Jana Smolskiego z Sołotwiny do Mościsk; Władysława Lisowskiego z Zaleszczyk do Nadwórny i Józefa Lubinieckiego z Buska do Lwowa; dalej nadał adjunktowi sądowemu w okręgu wyższego sądu krajowego, drowi Alfredowi Zgórskiemu, posadę adjunkta sądowego we Lwowie; w końcu zamianował adjunktami sądowymi auskultantów: dra Stanisława Rubczyńskiego dla Monasterzysk i dra Michała Krawczyka dla Śniatyna.

Wiedeń 11 kwietnia. Rozeszła się tu pogłoska, że właściciel schroniska na Raxalpe koło Wiednia zamordował kilku turystów. Zarządzone dochodzenia stwierdziły, iż tenże właściciel, nazwiskiem Jeller, postrzelił przewodnika, który go przychwycił był na kłusownictwie.

Wiedeń 11 kwietnia. Bawiący tu kardynał książę biskup wrocławski Kopp, miał dziś w południe osobne posłuchanie u cesarza.

Waszyngton 11 kwietnia. Z Pany (stan Ilinois) donoszą: Podczas bójki wszczętej między białymi i czarnymi robotnikami zabito dwóch białych i 4 murzynów. Ośmiu robotników otrzymało ciężkie rany, tak iż prawdopodobnie żaden z nich nie pozostanie przy życiu.

Budapeszt 11 kwietnia. W sposób uroczysty zainaugurowano dziś jubileusz sankcji konstytucji węgierskiej.

Grac 11 kwietnia. Poseł Posch motywował dziś swój wniosek przeciw stosowaniu paragrafu 14 przez rząd.

Lublana 11 kwietnia. Dzienniki słowiańskie są wielce niezadowolone z zamianowania dra Pajera marszałkiem krajowym Gorycji. Szczególnie oburza się na tę nominację *Slovenski Narod*, upatrując w niej dla narodu słoweńskiego policzek, który nie pozostanie bez skutku i konsekwencyj. W podobnym duchu wyraża się klerykalny *Slovenec*.

Londyn 11 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Pekingu, że wojska niemieckie nie zajęły miasta I-Czu-Fuale, tylko się zbliżyły do niego i zniszczyły trzy wioski, przyczem przyszło do starcia pomiędzy niemi a ludnością miejscową.

Wiedeń 11 kwietnia. Arcyksiążę Leopold Ferdynand odjechał wczoraj wieczorem do Przemyśla.

Wiedeń 11 kwietnia. Kasjer dóbr hr. Thuna Gerlich znikł w ubiegłą sobotę. Z dochodów ksiąg i kasy pokazało się, że Gerlich sprzeniewierzył 28.000 zł.

Wiedeń 11 kwietnia. Dzienniki ciągle się zajmują ucieczką dr. Krattera i konstatują, że na dzień przed ucieczką widziano go we Wiedniu w towarzystwie jakiejś młodej damy i że tą damą była jego własna żona.

Monte-Carlo 11 kwietnia. Czysty dochód domu gry w roku zeszłym wynosił, wedle bilansu, 25 miljonów franków.

Paryż 11 kwietnia. Doniesienie dzienników jakoby dr. Roux odkrył bakcyla raka jest przedwczesne. Udało się mu tylko odosobnić pasożyta tumoru raka i przez szczepienie wywołać u zwierząt objawy tej choroby. Doświadczenia te są zresztą dopiero w toku i w przyszłości dopiero mogą wydać poważniejsze rezultaty.

Rozmaitości.

O dziwnem wskrzeszeniu z śmierci pozornej donoszą ze Stanów Zjednoczonych. Oto profesor medycyny Tuffier miał człowieka, jak się zdawało, zupełnie już nieżywego wskrzesić w ten sposób, że rozkroił mu pierś i masował serce. Naturalnie na razie nie można nic stanowczego o wiadomości tej orzec, dopóki prawdziwość jej nie zostanie stwierdzona, zwłaszcza, że pochodzi ona z Ameryki. Co się tyczy nadzwyczajnych wypadków wskrzeszenia w ogóle, to trzeba zważyć, że śmierć właściwa dopiero o wtedy następuje, kiedy zaszły pewne chemiczne zmiany w tkankach ciała ludzkiego. Samo ustanie wszelkich objawów życia jeszcze nie jest śmiercią; nieraz już lekarzom przez dłuższe stosowanie sztucznego oddechania, udało się „umarłych“ powrócić do życia. Prócz sztucznego oddechania stosują jeszcze wstrzykiwania podniecających środków, lub roztworów soli. Pomimo tego jednak, że wypadki ocucenia z śmierci pozornej nie są wcale rzeczą niesłychaną, jednakowoż to, co donoszą o prof. Tuffierze, jest bardzo zadziwiające i byłoby nadzwyczajnym eksperymentem fizjologicznym.

„Record“ narzeczeństwa mogłaby wziąć niewątpliwie piękna Immaculata Cyro, obywatelka kalifornijskiego miasta Los Angelos. Liczy ona zaledwie lat dwadzieścia, a już miała siedmnastu narzeczonych. Ponieważ w Ameryce niema zwyczaju oddawać prezentów ślubnych, gdy małżeństwo nie dojdzie do skutku, więc owa piękność mogłaby już z otrzymanych podarunków utworzyć muzeum. Ta pochopność do zwracania danego słowa nie zraża wielbicieli, zastępy ich rosną z dniem każdym i nie dziw: panna jest nietylko piękną, ale i miljonową. Przebiera w narzeczonych nie dla kaprysu, lecz z łatwo zrozumiałego powodu: chce być kochaną dla siebie, to też gdy się przekona, że pieniądze, nie zaś jej osoba są przedmiotem zabiegów, zrywa bez wahania z najmilszym nawet narzeczonym. Może wreszcie natrafi na bezinteresownego. Ciekawa rzecz, ilu jeszcze przedtem „wysortuje?“

Kazanie w teatrze. Świadkami zabawnego, choć nie pozbawionego oryginalnej powagi zdarzenia byli widzowie obecni na jednem z ostatnich przedstawień sztuki „*Woman and wine*“ (Kobieta i wino), figurującej obecnie na repertuarze londyńskiego „*Princess Theatre.*“ Gdy po ostatnim akcie zapadła kurtyna, zajmujący miejsce duchowny angielski, stanął na swem krześle i dał znak, że chce mówić. Zbierająca się do wyjścia publiczność zatrzymała się, a poważny „clergyman“ wystąpił z improwizowaną mową o wysoce moralnej tendencji sztuki i zakończył podziękowaniem dla dyrekcji za wystawienie tego pięknego dzieła dramatycznego. Publiczność, wysłuchawszy w skupieniu ducha niespodziewanego kazania, podziękowała za nie duchownemu grzmiącym oklaskiem. Dyrekcja, pragnąc dowiedzieć się, komu zawdzięcza tak oryginalną reklamę, zdołała tylko wyśledzić, że jest to pastor z prowincji.

Telefon amerykańsko-europejski. Edison zajmuje się w ostatnich czasach połączeniem telefonicznem między Ameryką i Europą i jak donoszą zawodowe pisma amerykańskie, wielki elektrotechnik jest z wyników swej pracy bardzo zadowolony. Wykonanie tego telefonicznego połączenia, które ma przeciąć ocean Atlantycki, przedstawia sobie Edison w następujący sposób: Na oceanie Atlantyckim chce w pewnem oddaleniu od siebie poustawiać pływające latarnie morskie, które chce zużytkować jako słupy, dźwigające na sobie przewód telefoniczny. Te latarnie zawierać będą pomysłowo skonstruowane aparaty do wzmocnienia prądu. Pytanie tylko, czy wobec długiej przestrzeni nieunikniona wibracja nie przeszkodzi szybko po sobie następującym prądom i czy będzie można zebrać potrzebną do tego olbrzymią sumę pieniędzy?

Pojedynek amerykański. Pewne czasopismo angielskie zajęło się zebraniem szczegółów o sławnych pojedynkach, odbytych w ostatnich czasach, a między innymi podaje wiadomość o niedawnym pojedynku, jaki się odbył w Ameryce. Przeciwnicy zgodzili się, aby los rozstrzygnął, który z nich ma przeciąć pasmo dni swego żywota i w tym celu przystąpili do ciągnienia losów. Nieszczęśliwy, któremu wypadło pozbawić się życia, pożegnał się ze swymi przyjaciółmi i wyszedł do sąsiedniego pokoju, unosząc ze sobą nabity pistolet. Nadeszły chwile przykrego oczekiwania, wydające się sekundantom nadzwyczaj długiemi. Nareszcie rozległ się strzał, a wszystkich przeszedł dreszcz. W chwili, gdy wszyscy mieli się udać do sąsiedniego pokoju, aby podnieść trupa ofiary pojedynku, we drzwiach ukazał się skazany przez los na śmierć i zawołał z odcieniem radości w głosie: „Niema żadnej wątpliwości, moi panowie, że strzał mój chybił!“

Morderczyni. W sierpniu roku zeszłego wykonała w Wiedniu kucharka Róża Marjanek straszliwy czyn. Oto wziąwszy na ręce swoich dwoje dzieci, poszła na most i skoczyła z niemi do wody. Matkę uratowano, dzieci jednak utonęły. Gdy ją aresztowano, podała, że uczyniła to z głodu. Oddano ją pod obserwację lekarzy, którzy teraz orzekli, iż stan jej umysłu jest normalny. Skutkiem tego stanie w maju przed sądem oskarżona o zamordowanie swych dzieci.

W papierniach Stanów Zjednoczonych funkcjonują obecnie nowe, niesłychanie udoskonalone maszyny, które wyrabiają arkusze papieru nieznanych dotąd rozmiarów. Największy z tych arkuszy, pochodzący z jednej z głównych tamtejszych fabryk papieru ma 2 metry 43 centymentry szerokości i 22 kilometrów 430 metrów długości, nie posiada na całej swej przestrzeni najmniejszej chropowatości, a grubość jego jest zupełnie jednostajna. Dwunastu robotników zaledwie może dźwignąć ten arkusz, który dyrektorowie papierni nazwali „Jumbo“, od imienia słynnego słonia-olbrzyma z menażerji Barnuma.

Język międzynarodowy. P. Ernest Naville pomieszcza w *Revue Suisse* artykuł pod tym tytułem, w którym wskrzesza dawno już kołaczący się projekt utworzenia języka międzynarodowego do porozumiewania się ludów cywilizowanych. Myśl taką miał już Voltaire i wyrażał ją w r. 1770, proponując język grecki. W ostatnich dziesiątkach naszego stulecia utworzono nawet dwa międzynarodowe języki: *Volapück* i *Esperanto*. Twórcą pierwszego był O. Schleyer, drugiego — dr. Zamenhof z Warszawy. Velapück miał służyć do porozumienia się w stosunkach handlowych i wzbudził nawet swego czasu wielkie zainteresowanie. Przyjęło go 2.000 domów handlowych, obecnie 13.000 osób koresponduje w tym języku. Esperanto popierane jest głównie przez Leona Tołstoja i słynnego profesora oksfordzkiego uniwersytetu, Maksa Müllera. Esperanto liczy obecnie kilka tysięcy zwolenników w państwach Europy i Ameryki. Pomimo swego charakteru neołacińskiego, krzewi się najszybciej w Rosji, Szwecji i Niemczech. W języku Esperanto wychodzą już dwa miesięczniki: jeden w Upsali, drugi w Espernay, wydawany przez p. Beaufront; dwa dzienniki: *Etranger* w Paryżu i *Petit Bleu* w Brukseli podają w tym języku artykuły. Esperanto posiada bibljotekę, zawierającą 40 słowników, wiele dzieł oryginalnych i tłómaczeń. Naville w *Revue Suisse* proponuje, aby pięć wielkich mocarstw porozumiało się ze sobą i postanowiło obrać jeden z nich jako międzynarodowy. Inne państwa wprowadziłyby go obowiązkowo do swoich szkół. Po latach trzydziestu cała Europa władałaby tym językiem. Ale który ma być obranym? Na tym punkcie zapewne i po latach trzydziestu nie doszłoby do zgody.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 11 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 358·—, Akcje węg. Zakł. kred. 383·—, Akcje Anglobanku 152·75, Akcje Unionbanku 308·25, Akcje Laenderbanku 239·50, Akcje Bankvereinu 269·25, Akcje Bodencredit 470·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 362·50, Akcje kolei południowej 62·50, Akcje tramwajowe 502·—, Akcje kol. Elbethal 267·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 241·50, Akcje Rima Muranji 310·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1283·—, Akcje fabryki broni 221·—, Akcje tureckie tytoniowe 130·—, Oblig. węg. indem. 95·85, Renta majowa 100·80, Austr. renta koronowa 100·65, Węg. renta koronowa 97·30, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·95, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 59·90, Marki 59·05, Ruble 127·⅝.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 kwietnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. Tołoczko, K. Laskowski, B. Antoniewicz z Krakowa. W. Białobrzeski z Błażowa. F. Kamirski z Kijowa. Ł. Gawroński z Kijowa. S. Brykczyński z Pacykowa. J. Polenz, H. Stryk, A. Pohl z Wiednia. G. Szymański z Krosna. J. Goldberg z Tarnowa. L. Horodyski z Kolędzian. M. Kęplicz z Myszkowa. J. Rakowski z Hermanowic. A. Wiktor z Załuża. Dyrektor E. Piotrowski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. J. Berger z Wiednia. Hr. Harrenheim z Gracu. P. Szymberski z Krakowa. Dr. J. Rozwadowski z Babina. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. Hr. Krusenstern z Niemirowa. J. Steymetz z Wiednia. J. Rudzki z Krakowa. M. hr. Tarnowska z Tarnówki.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.)

(3) M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Iwon rozwiązał rzemienny swój pas i gryząc go po kawałku, żuł powoli, łudząc się, że się posila. Czuł, że siły go opuszczają, wzrok zachodzi mgłą i że zaczyna tracić przytomność. Wpół senny majaczył po cichu, mniemając, iż dobił do jakiejś nieznanej wyspy i że krajowcy częstują go ananasami i winogradem, ale usta jego spalone były takiem pragnieniem, iż ożywczy sok nie mógł ich odświeżyć. Nie miał już nawet siły buntować się przeciw niebu; czuł się wskróś wycieńczonym.

Naraz zerwał się na równe nogi... dziki, chrapliwy okrzyk wyrwał się z jego piersi, krzyk niemal obłąkany w rozpaczliwem natężeniu swojem. Tam, na ciemnym horyzoncie, zamajaczył punkt jakiś jasny, nakształt białego żagla... Ale rozpaczne wołanie przebrzmiało po fali bez echa... Nikt go nie usłyszał, a małe czółenko, rzucone na obszar wodny, nie zostało dostrzeżonem przez niczyje oko. Statek spokojnie płynął dalej, a Iwon krwią nabiegłemi oczyma gonił za nim, wyciągając błagalnie ręce, jakby chcąc go powstrzymać w lotnym pędzie. Gdy znikł mu całkiem z oczu, rozbitek upadł na ławkę i poddał się ostatecznej rozpaczy. Zapłakał nad sobą gorącemi łzami, zapłakał bezsilny, jak kobieta, a struchlały jak dziecko. Znikła ostatnia nadzieja ratunku!... Wieleż mu godzin jeszcze pozostaje do życia? Tracił poczucie rzeczywistości i nie zdawał już sobie sprawy z tego, co się z nim dzieje... Czuł dziwny zamęt w myśli... dziwny szum w uszach, jakby bicie dalekich dzwonów. Zdawało mu się, że to sygnaturka z kościelnej wieży... tam, w rodzinnej jego wiosce dzwoni na Anioł Pański, wzywając i jego do modlitwy... I podnosił osłabioną głowę, chwytając te srebrzyste dźwięki, które leciały gdzieś z dalekich przestworzy... niby echa zapomnianych lat dziecinnych, lub tęskne wołanie duchów z tamtego świata. Naraz szum ten przemienił się jakby w brzęk złota, lub szelest pomiętych biletów bankowych. Machinalnie Iwon poniósł dłoń do piersi i zacisnął ją kurczowo nad cennym pugilaresem. Przed zamglonym śmiercią wzrokiem rozbitka, zabłysły skarby margrabiego de Villepreux; duszenie konania rozsadzało mu piersi, w których odzywały się głody nienasyconej żądzy bogactw. Świat otaczający znikał z przed jego sennych oczu... miał tylko tyle jeszcze siły, aby tulić do piersi skradzione pieniądze.

Lecz strasznieejszym od głodowego wycieńczenia był stan duszy tego człowieka, który umierał zbuntowany przeciw Bogu, z oczyma zamkniętemi na światło prawdy. A tam daleko, w Bretanji, na piasczystem wybrzeżu morskiem, w nędznej wieśniaczej chacie, sędziwa matka, klęcząc przed obrazem św. Moniki, dzień i noc modliła się za syna; a modliła się z ufnością i wiarą prostaczą, która góry zdolnaby przenieść i bramy piekła zwalczyć. Drżące jej dłonie przesuwały kokosowe paciorki różańca, a usta szeptały bezustannie:

„Święta Marjo, Matko Boża módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej.“

Podczas gdy matka modliła się za syna, a Iwon konał samotny na obcych morzach, godziny dalej upływały jednostajnie, białe obłoki cicho szybowały po niebie, wietrzyk poranny pieścił fale, a srebrnopióre ptaki krążyły w górze, ponad kołyszącą się łódką w której legł zemdlony rozbitek.

II.

Gdy po długiej chwili Iwon przyszedł do siebie, ujrzał się w kajucie okrętu, u którego masztu szeleszcząc w słonecznem powietrzu, wesoło powiewała angielska flaga. Jacht ten należał do sir Jerzego Elliotta, który krążył nim ciągle po różnych morzach, kierując się jedynie zachceniem swojej fantazji.

W tej chwili właśnie sir Jerzy, jasnowłosy, błękitnooki, atletycznej budowy młody mężczyzna, o zdrowej i rumianej cerze, ogorzałej morskiemi wichrami, chodząc po pomoście przyglądał się z upodobaniem pięknemu statkowi, który strojny i wyświeżony, z purpurowym namiotem zwieszonym z góry, aksamitem wybitemi ławkami i małą cieplarnią, urządzoną w półokrąg, pomykał lotem strzały po szmaragdowej toni.

Ukończywszy swój przegląd, zeszedł do kajuty.

W wigilją tego dnia statek, napotkawszy zbłąkane na morzu czółno, przyjął na swój pokład zemdlonego rozbitka, podobnego do szkieletu o wyschłej skórze, zapadłem oku i zgarbionej postaci.

Od tej pory dokładano wszelkich starań, aby przywołać do przytomności człowieka, w którym zaledwie tliła iskra życia.

— A co panie margrabio, czy czujesz się lepiej? — wesoło zapytał gospodarz statku, ściskając gorąco dłoń gościa zesłanego mu przez Opatrzność.

Bretończyk, jak trup blady, wyciągnięty na łóżku, drgnął usłyszawszy te słowa i uczuł, że krew pędzi mu do skroni.

— Wybacz pan mojej ciekawości — rzekł sir Jerzy — ale byłeś nawpół żywym, gdy udało nam się szczęśliwie ocalić cię od śmierci. Zdjęto z pana odzienie i oddano mi do rąk pugilares, zawierający pańskie papiery i tytuły renty. Bądź pan spokojnym; wszystko jest w porządku i leży nietknięte w tem biurko; oto klucz od niego, panie margrabio de Villepreux.

Sine usta rozbitka nie otwarły się dla sprostowania pomyłki sir Elliotta. Kradzież została faktem dokonanym; syn ubogiego rybaka i pobożnej Bretonki przestał być Iwonem Kermorgan, a stał się margrabią Iwonem de Villepreux, ostatnim potomkiem magnackiego rodu. Teraz nie pozostawało mu już nic, jak tylko zręcznie odegrywać dalej swoją rolę.

Codziennie lord Elliot odwiedzał rekonwalescenta i z radością widział, jak szybko stare jego wino przywracało mu wyniszczone siły.

— Brawo! — zawołał radośnie pewnego poranku. — Kochany margrabio! odzyskujesz w oczach zdrowie i młodość! Postać twoja prostuje się, oko nabiera młodzieńczego blasku, rumieńce kraszą twoje lica! Aż miło teraz spojrzeć na ciebie!

Zapalił cygaro i podając gościowi drugie rzekł:

— Ale nie zapytałeś mnie dotąd, ku jakim wybrzeżom kieruje się mój jacht?

— Nie chcę pytać o nic! — zawołał margrabia tanem najgłębszej wdzięczności. — Gdzie pan się udasz, tam i ja pójdę za tobą! Nie przywiązuję wagi do żadnej miejscowości. Jestem sam jeden na świecie; sprzykrzyło mi się bezcelowe życie w stolicy... marzyłem o przygodach w Indji, gdy straszna ta burza, z której mnie pan ocaliłeś, w niwec obróciła moje zamiary. Człowiek nic przewidzieć nie może: spodziewałem się wylądować w Pondichery, a los rzucił mię w otchłań morza. Gdyby nie ty, szlachetny mój wybawco, byłbym już dawno zginął. Dzięki ci raz jeszcze!...

Uścisnął dłoń Szkota i z jego pomocą, gdyż nie mógł jeszcze chodzić o własnej sile, wydostał się na pokład. Wsparty o poręcz, poił się z rozkoszą orzeźwiającem tchnieniem poranku. Słońce powoli wznosiło się ku górze; złocista fala promieni rozlewała się po modrej toni, a ciepło budzącego się życia przenikało wszystkie istoty, począwszy od ptaków wzbijających lotne skrzydła swoje ku niebu, a skończywszy na rybach, które pluskały wesoło na powierzchni wody. Rozkosznie było na świecie.

Uśmiech niewysłowionej błogości rozjaśnił twarz Iwona.

— Kędy ty się udasz, milordzie, tam i ja za tobą! — powtórzył wesoło.

Szkot bystrem okiem śledził manewra załogi, składającej się z dzielnych i wytrawnych marynarzy, o silnie zbudowanych barczystych plecach, przywykłych borykać się z kapryśnym żywiołem. Wydawszy kilka rozkazów, zwrócił się do gościa:

— A zatem popłyniemy do Aten! Przepadam za Grecją! Każdej wiosny zarzucam kotwicę w wodach Pirei. Mój ojciec był filhelenem, walczył u boku lorda Byrona. Dziś sympatja, jaką niegdyś otaczano Grecję, wyszła trochę z mody, ale co pan chcesz... krew mego dziada, bohatera z pod Nawarynu, płynie w moich żyłach!... (C. d. n.).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego)

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.